

STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Fot. Peru.

Lachowicz brawurowo broni bramki zwycięskiej Pogoni.

Fot. na kliszu „Alfa”

OVOMALTINE

JAKO ŹRÓDŁO SIŁY I ENERGJI



Przy grze w piłkę nożną, jak przy każdym sporcie, trening pociąga za sobą pewien wysiłek. Ćwiczenia fizyczne same nie uodparniają nerwów i nie stwarzają siły mięśni. Do racjonalnego rozwoju sił konieczne jest także pożywienie zdrowe i lekkie, nie obciążające organizmu, lecz bogate w elementy odżywcze i szybko asymilujące się.

W sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych
Żądajcie próbek od
L. FAVRE, WARSZAWA
Rymarska 16
Dr. A. WANDERS S. A., BERN

AvdA

KSIĘGARNIA ZAKŁ. NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH

w Warszawie, Nowy - Świat Nr 69.

Poleca ostatnie wydawnictwa z zakresu

WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU:

Harcercz w polu. Ćwiczenia w terenie. Napisał Z. Wyrobek. Z licznymi ilustracjami zł 3.50

Igrzyska VIII Olimpiady. Paryż 1924, oraz *Dzieje Olimpizmu w zarysie.* Napisał Dr. Stan. Polakiewicz. Z 275 ilustracjami i 36 tabelami zł 28

Podręcznik narciarski ułożony przez inż. A. Bobkowskiego. Rysunki wykonał W. Czerwiński. Wydanie II rozszerzone. zł 4.50

Piłka ręczna. Opracował W. Humen. (Biblioteka Towarz. Zabaw Ruchowych). zł 0.50

Sztuka gry w piłkę nożną, wraz z najnowszymi przepisami gry. Napisał Dr. J. Weysenhoff. Z liczn. ilustr. W opr. kart. zł 6.40

Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie.



ZAKŁAD KRAWIECKI
HERMAN LIPSZYC
WIERZBOWA 5

Czy wpłacieś
na P.K.O.

Nr 7498

prenumeratę
za kwartał IV-ty
w kwocie 5 zł.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NISZCZY
 BRODAWKI
 SKÓRY
 STWARDNIENIA
ARAGO
 ST. GÓRSKIEGO
 WARSZAWA
ODCISKI

ŻAĐAĆ
WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ
UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI

POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA

KREM LANOLINOWY

ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ

GOLD CREAM PRIMAVERA

UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

KREM VENUS USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

LABORATORJUM **ST. GÓRSKI** WARSZAWA, LESZNO 12.

III ŻAĐAĆ WSZĘDZIE III

AGATOL I MENTOLIN

KREM OGÓRKOWY

NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ

TOALETOWA WASELINA BORNA

CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ

SKŁAD BRONI

POD FIRMA

J. SOSNOWSKI

WŁAŚC. CZ. LISOWSKI

WRASZAWA

ul. Ossolińskich Nr 1 (Czysta). Telef. 47-47.



POLECA!

BRONIE śrutowe i sztucery dubeltowe firmy G. DEFOURNY-SERVIN w Liege i J. NOWOTNY. Konkursowe **SZTUCERY** i **SZTUCERKI** do strzelania tarczowego. **PRZYBORY FECHTUNKOWE** oraz przyrządy wojskowe strzelecko-ćwiczebne stale na składzie, **POTRZASKI** na szkodniki, **NABOJE** śrutowe, **POCISKI**, **ELEY**.

WARSZTATY REPARACYJNE.

Żądajcie wszędzie

krajowych płyt fotograficznych

„ALFA”

które wskutek swoich zalet
zdołyły ogólne uznanie.

Do nabycia we wszystkich składach przyb. fotograf.

D-r Marceli Dobrzyński

Królewska 6, front I-sze p. **Choroby wewnętrzne**, płciowe (niemiec) i skórne. Analizy krwi. Przyjęcia od 9—1 popoł. i 5—8 wiecz.

OBUWIE sportowe dla uczęcej się młodzieży poleca



WACŁAW CIBORSKI

Warszawa, Krucza 26 (róg Hożej), tel. 81-27.

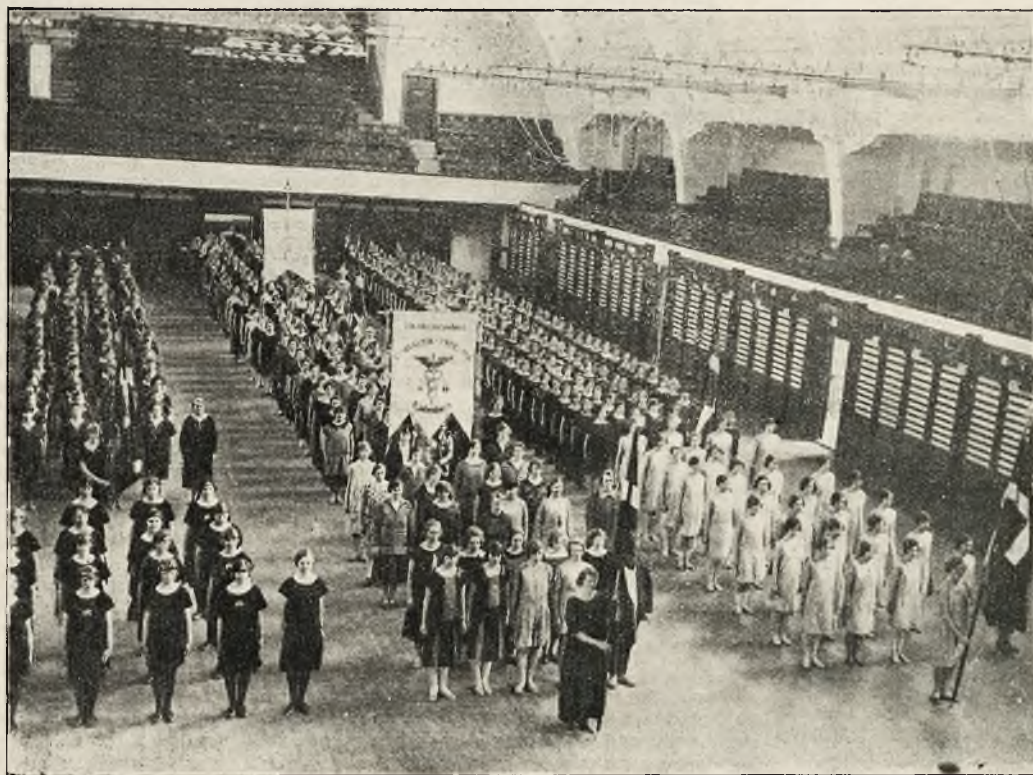
PRZENOŚNE RINGI BOKSERSKIE

KTÓRE MOŻNA USTAWIAĆ
BEZPOŚREDNIO NA PODŁODZE W KAŻDYM POKOJU LUB SALI GIMNASTYCZNEJ WYSYLA NA ZAMÓWIENIE DLA SZKÓŁ ODDZ. WOJSK. I KLUBÓW SPORT.

PIERWSZA KRAJOWA WYTWÓRNIA PRZYBORÓW GIMN. I LEKKO-ATLET.

W. SZYMBORSKI i S-ka

Warszawa, Bielańska 5. telef. 298-38
P. K. O. Nr 11500. P. K. O. Nr 11500.



Uroczystość na sali ćwiczeń Instytutu Wych. Fiz. w Kopenhadze.

PROMIENIOTWÓRCZOŚĆ ENERGJI

Czytałem w gazetach, że panią Gertrudę Ederle, gdy wracała do New Yorku po „załatwieniu” kanału La Manche, — olbrzymi tłum witał w porcie. Tłum ten przybył bezinteresownie, businessu nie było do zrobienia. A jednak przybył, czekał cierpliwie na wejście okrętu do portu, no i doczekał się, jeżeli nie ujrzenia pani Gertrudy, boć nie wszyscy mogli się do niej docisnąć, to w każdym razie momentu, kiedy się ryczy na znak radości i uwielbienia.

Potem rozeszli się do domów z piersiami trochę napęczniałymi. Zawsze otarli się o energję skrytali-zowaną w pani Gertrudzie.

Człowiek, który fatyguje się, aby ujrzeć znakomitą pływaczkę, który traci drogi czas, robi to chyba dla zaspokojenia jakiejś swojej potrzeby.

Co to może być za potrzeba?

Myślę, że nie ciekawość, bo łatwiej i lepiej można obejrzeć wizerunki osoby sławnej, niż ją samą. Tam gdzie stoi tłum, tylko najbliżsi mogą coś zobaczyć.

Myślę, że nie była to chęć nauczania się sztuki pływania. Na to nie dość popatrzeć nawet na sławnych pływaków. Wszyscy o tem wiedzą.

Więc co, więc co?

A no chyba potrzeba złożenia hołdu tej, która dokonała rekordu woli.

Czy nie myślicie, jednak, że ludzie, którzy nie

z przymusu, a z dobrej woli składają hołd, czynią to dla tego, że imponuje im czyn, a dopiero przez czyn i osoba.

Imponuje mi czyn, a więc uważam go za pozytywny lub piękny. Zachwygam się energją tego, kto czyn wykonał, wreszcie wielbię i podziwiam człowieka, który mi zaimponował swą energją.

Teraz odnotujmy, że kapitana Orlińskiego, który wraz ze swoim towarzyszem sierż. Kubiakiem przelecieli 22.000 kilometrów dzielące Warszawę od Tokio i przelecieli dwukrotnie bo tam i z powrotem — tych ludzi oczekiwało i witało w sobotę na lotnisku mokotowskim „dość liczne grono przedstawicieli władz”...

Dość liczne... grono... przedstawicieli... władz...

Tłumu publiczności nie było. Poprostu tłum, poprostu publiczności. Było grono przedstawicieli.

Możnaby pomyśleć, że te 22.000 kilometrów niezbyt nam imponują. Albo, że jesteśmy tak pracowici, że szkoda było czasu. Albo, że jesteśmy tak praktyczni, że nie przejmujemy się wyjazdem zagranicę w niedość konkretnym celu... Albo, że jesteśmy tak energiczni, że od nikogo uczyć się nie potrzebujemy. Albo, że jesteśmy tacy demokraci, że nikogo nie chcemy wywyższać.

Jeszcze jest jedna możliwość, że nie zdajemy sobie sprawy z promieniotwórczej siły energii ludzkiej.

LIGA CZY NIE LIGA

Kiedy na meczu Cracovia-Lublinianka, Cracovia na złość Pogońi z najwyższą rozpaczą dobijała do 12-tej bramki pewien profesor gimnazjalny rzekł do mnie: „Piłka nożna jest tak pięknym sportem, że należałoby za nią poprawić Panu Bogu ogólną notę ze stworzenia świata — gdyby nie ten system rozgrywek o mistrzostwo”.

Gdyby nie ten system...

Każdy system (nawet Zweikersystem) ma to do siebie, że początkowo uznany i podziwiany z czasem okazuje grube błędy konstrukcyjne, znajdują krytyków i przeciwników, którzy wykazują nonsens jego stosowania i... idzie w zapomnienie.

Gdyby u nas na wzór Anglii mistrzostwo było pozostawione inicjatywie prywatnej, gdyby kluby mogły się dobierać w ligi według upodobań towarzyskich, rasowych czy zawodowych, a rola Związku państwowego ograniczała się tylko do kontroli regulaminów rozgrywek, wówczas problem „liga nie liga” nie miałby racji bytu, wielu ludzi straciłoby przyczynę do wyrzekań, wymówek i wierszów. Ponieważ ustrój naszego piłkarstwa jednoczy wszystkie kluby tylko w łonie związków okręgowych, dzieląc je na klasy i skazując na współzycie z najbardziej niesympatycznymi towarzyszami pod groźbą dyskwalifikacji, przeto problem rozgrywek o mistrzostwo musi być od czasu do czasu wentylowany w miarę jak system wykazuje niedomagania.

Jak wiadomo system nasz t. zw. trzy po trzy dzieli dziewięć okręgów na 3 grupy, w których odbywają się eliminacyjne rozgrywki do finału. System ten miał na celu zmniejszenie momentów aleatorycznych, jakie towarzyszą systemowi rozgrywek pucharowemu, gdzie jednorazowa porażka pozbawiała klub dalszego prawa do walki i dostosowanie go do warunków lokalnych przez zorganizowanie rozgrywek między mistrzami sąsiadujących z sobą okręgów i niezmuszania ich do zbyt dalekich eskapad dla rozegrania zawodów.

Zdaniem moim, choć system ten jest w danej chwili pod pewnymi względami nieodpowiednim, dobrym bezwzględnie nie będzie w przyszłości.

W praktyce bowiem wyszło na jaw, iż system obecny dla pewnych grup jest odpowiedni, gdyż daje im możność rozgrywania meczów o mistrzostwo z mistrzami okręgowymi z pobliskich okręgów, nie naraża kluby na częste i zbyt odległe wyjazdy, co dla amatorów-sportowców nie mogących niejednokrotnie pogodzić obowiązków zawodowych z ciągłymi wyjazdami jest b. ważnym, oraz daje im przeciwnika, którego gra posiada dla publiczności siłę atrakcyjną i zapewnia gospodarzom dochód z imprezy. W takim położeniu jest np. Związek górnośląski. W bieżącym roku (i w poprzednich),

okazało się jednak, iż przeciwnicy mistrzów okręgu wileńskiego i lubelskiego, muszą się liczyć z pewnym deficytem z rozgrywek o mistrzostwo Polski. Gra bowiem tych mistrzów stoi na niskim poziomie. Trudno jednak zmuszać klub do urządzania deficytowych imprez. Organizacja musi być dostosowana do warunków życiowych.

Drugim ważnym błędem obecnego systemu jest to, iż regulamin obecny oparty na podziale terytorjalnym stwarza takie nonsensy, iż o tytuł mistrza Polski walczy Lublinianka, zbierając tuzinami goale, a nie mają do tego prawa kluby o tak wysokiej klasie jak Wisła, Ł. K. S., Warszawianka, Legia, Hasmonia i szereg klubów górnośląskich, które w rozgrywkach okręgowych zostały zdystansowane przez lokalnego konkurenta.

Jak widzimy, przyczyny mające źródło w dwóch okręgach są ważne ale tylko czasowe, bo nie ulega wątpliwości, że za jakiś czas w lubelskim i w wileńskim okręgu podciągną się kluby do poziomu polskiej pierwszej klasy.

Czy zatem szukać rozwiązania przez zmianę systemu rozgrywania mistrzostw Polski, czy przez przesunięcia terytorjalne, włączając słabe okręgi do mocniejszych, czy wreszcie pozostawić dzisiejszy system?

Zmiany terytorjalne, przyłączenie okręgów słabszych jako podokręgi mocniejszych byłoby najprostszym wyjściem z sytuacji, przy obecnym stanie rzeczy jest jednak nie do przeprowadzenia. Nie można bowiem klubów, które już kilka lat cieszą się pierwszoklasowością degradować do kl. B. dlatego, że ktoś tam ma deficyty. Byłoby to niesprawiedliwym, a kara taka z punktu widzenia rozwoju sportu nieuzasadniona.

Zmiana dotychczasowej organizacji winna przeto pójść po drodze nienaruszającej niczyich przywilei, a usuwającej niedomagania. Wysiada się tu utworzenie ligi klubów najlepszych w Polsce, łączonych również w grupy i rozgrywających z sobą zawody o mistrzostwo.

Jeżeli dotychczas uwzględnialiśmy tylko momenty ekonomiczne oraz nierówności klasy walczących o tytuł mistrza, to przy problemie ligi trzeba stanąć na stanowisku ogólnego rozwoju piłkarstwa. Nie ulega wątpliwości, iż rozgrywki o mistrzostwo przyczyniłyby się do podniesienia poziomu footballu. Widzimy to na przykładzie Lwowa, Łodzi czy Warszawy. Lokalna konkurencja zmusiła kluby do intensywniejszego treningu, do większych wysiłków. Kluby walczyły o awans do klasy wyższej, gdyż to dawało im możność rozgrywania zawodów z drużyną mistrzowską i najlepszymi drużynami swego okręgu, co zaspokajało ich ambicję i dawało pewny dochód. Wprowadzenie ligi będzie faktem bezwzględnie dodatnim dla klubów zaliczonych do niej. Inne zaś kluby stracą, gdyż:

1) publiczność przestanie się interesować ich mistrzostwami, meczami, w których żaden z klubów nie będzie przedstawiał prawdziwej klasy,

2) położenie finansowe ich pogorszy się, gdyż stracą dochodowe mecze o mistrzostwo, z klubami najlepszymi w swym okręgu,

3) wyrównanie klasy opóźni się, gdyż kluby nieligowe będą pozbawione meczów z klubami silniejszymi od siebie, od których mogłyby pod względem sportowym wiele skorzystać.

Zaliczanie do ligi nie obejdzie się bez wielkich przewrotów. Trudnym będzie kryterjum oceny klasy drużyny, ietałwą będzie sprawa corocznej fluktuacji, wchodzenie nowych klubów do ligi i ustępowanie ostatnich w tabeli mistrzostwa. Po pewnym czasie powtórzą się dawne niedomagania, iż np. pewien klub będzie ciągle w drodze, bo przeciwnicy jego będą się rekrutowali z dalekich okręgów. W miarę podnoszenia — zresztą w wolniejszym niż obecnie tempie — poziomu piłkarstwa, zajdzie potrzeba przyjmowania do ligi nowych klubów, tworzenia nowych grup, co w rezultacie będzie niczem innym, jak powrotem do obecnego systemu.

Czy „krzywdą” klubów pominiętych w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, a silniejszych od np. Lublinianki wzgl. urządzających z nią deficytowe mecze zrównoważy zahamowanie rozwoju naszego piłkarstwa jako całości? Wiem, że zdania będą podzielone, wmiarę tego jakie komu korzyści przyniosłyby zmiany.

Starając się wyczerpać różne punkty widzenia, przedstawiłem rzecz obiektywnie. Mnie osobście przemawiają do przekonania argumenty za niewprowadzeniem ligi. Uwazam bowiem, iż niesprawiedliwość obecnego systemu nie są znów tak wielkie, kluby grające z słabym przeciwnikiem mogą się z nim ułożyć, iż oba mecze odbędą u niego — kluby jak Wisła lub ŁKS. mające może obecnie pretensje do uczestnictwa w mistrzostwie nie będą miały pretensji, gdy słabe obecnie okręgi podciągną się. To ostatnie jest kwestją niedalekiej przyszłości. W Wilnie emulują trzy równe kluby: Wilja, Makkabi i 1 p. p. Leg., w Lublinie WKS, i Lublinianka co się niewątpliwie odbije korzystnie na rozwoju footballu w tych okręgach.

Oparcie piłki nożnej na szerokich podstawach, rozwijanie i opieka nad klubami słabymi, staranie o uczynienie z piłki nożnej sportu masowo uprawianego, ludowego, przemawiają mi bardziej do przekonania, niż upajanie się wynikami wybranej jedenastki, sztuczne hodowanie ekstra klasy, dbanie o jej przywileje i skrupulatność w hierarchicznym szeregowaniu drużyn mających ubiegać się o tytuł mistrza.

Na pytanie przeto: liga czy nie liga — odpowiedziałbym nie liga.

Dr. Stan. Mielech.

WRAŻENIA Z KOPENHAGI

II.

Druga wizyta w stadjonie. — Pod adresem placu teatralnego. — Różne boiska. — Instytut gimnastyczny. — Przeszłość i przyszłość naszych stosunków sportowych z Danją.

Na zawodach widzieliśmy tylko część stadjonu. Nazajutrz więc raz jeszcze składamy mu wizytę. A jest co oglądać. Inspektor stadjonu, p. Rasmussen raz po raz przekręca klucz, prowadząc nas do coraz piękniejszych sal „Idraets-huset” — domu sportowego. Więc wzorowo urządzona salka treningowa dla boksu — mamy wielką ochotę zabrać ją ze sobą na prezent dla Junoszy, ale cóż robić? — dalej salki dla szermierki i zapaśnictwa. Główną jednak część gmachu zajmuje olbrzymia sala gimnastyczna. Przez rozsuniecie, umieszczonych na ścianach ścianek pomocniczych można ją każdej chwili zamienić na cztery mniejsze. Dla popisów gimnastycznych lub meczów bokserskich używana jest natomiast w całej okazałości. Na wysokości mniej więcej pierwszego piętra trybuny, wygodne, eleganckie. W ukrytych za przyrządami magazynach parę tysięcy krzesel. Pięknie musi tu być, gdy zapalają się setki wielkich lamp, olbrzymie reflektory ześrodkowują się na ringu, a parę tysięcy dłoni układa się do oklasków.

Przed gmachem stadjon specjalny dla lekko-atletyki. Bieżnia czterysto-metrowa, pośrodku znów idealna murawa, zresztą tutaj zupełnie zbyteczna. Ale zato miła dla oka. Przecina ją liczne bieżnie specjalne, np. osobna do sko-

ku wzwyż, osobna do skoków wdal. Taksamo dla wszelakich rzutów. Wygodne trybuny na

kilkanaście tysięcy osób, przedzielane statkami klasycznymi atletów. Znow załuję, że nie



Ćwiczenia pań w Instytucie Wych. Fiz.



Oryginalna grupa ćwiczących

mogę tego pięknego boiska oglądać podczas zawodów. Nawet najwspanialsze największe stadiony nie robią wrażenia gdy są puste. Stadion to nie muzeum, tu musi wszystko kipieć życiem, roić się ludźmi, by zachwycać. Cisza, martwota, spokój nie pasują do boisk sportowych.

Do boiska lekkoatletycznego przylega boisko specjalne dla sportu kobiecego, przeznaczone głównie dla treningów. Znow idealna murawa, natomiast nie ma trybun, jest to w całym stadionie jedyne boisko wyłącznie treningowe. Duńczycy są wogóle przeciwnikami zawodów kobiecych, tak, że i lekka-atletyka nie jest przez kobiety uprawiana. Najpopularniejszym sportem kobiecym jest pływanie, naprawdę bardzo wysoko stojące. Poza tym gimnastyka rytmiczna ma bardzo wiele adeptek.

O boisku dla piłki nożnej była już mowa, dodać należy, że niema tu bieżni, boisko stanowi prostokąt, trybuna są bardzo blisko linii autowych. Dzięki czemu doskonale można obserwować cały przebieg gry.

Placówk tenisowych, oprócz wspomnianych już krytych, jest coś koło dwudziestu. Stanowi to zresztą tylko nieznaczną część ogólnej ilości kortów kopenhaskich.

Pokazując te wszystkie wspaniałości opowiada jednocześnie nam „cicerone” dzieje stadionu. Boisko lekkoatletyczne, oparkowanie i t. d. dała gmina kopenhaska. Jednocześnie powstała instytucja pod nazwą „Kopenhaski park sportowy” która przejęła stadion od miasta. Do zarządu weszli przedstawiciele związków sportowych, miasta oraz paru mecenasów, którzy przyczynili się materialnie do urządzenia stadionu.

Głównym źródłem dochodu jest oczywiście boisko piłkarskie. Szósta część dochodów z każdego zawodów idzie do kas dyrekcji parku. Subwencje są zupełnie zbyteczne gdyż dochody zawsze przewyższają wydatki na utrzymanie urządzeń w dobrym stanie i administrację. Czyśty dochód nie płynie jednak do niczyjej kieszeni, idzie w całości na powiększenie i dalsze. — jeśli jeszcze możliwe — doskonalenie stadionu. Z tych pieniędzy m. in. wybudowano opisany wyżej „dom sportowy”.

Kończąc rozmowę uprzejmy przewodnik ofiaruje nam album stadionu. Takie oto piękne słowa tam czytamy: Kopenhaski park sportowy to dar miasta dla ogółu obywateli, ku ochronie młodzieży, ku potędze narodu, ku zadowoleniu starszych z gry i sportów młodych ludzi i dzieci.

O prześwietny warszawski magistracie! Kiedy ty się tak będziesz mógł chwalić przed światem? Boimy się, że nieprędko. Będzie zawsze, jak z pływalnią Varsovi: Gdy już z prywatnej inicjatywy coś ma powstać, akurat na tem miejscu magistrat zamierza budować domy mieszkalne. A prośby i życzenia sportowców, to „I sty, które go nie doszły”.

Stadion, jak wspominałem, przeznaczony jest wyłącznie na zawody, tylko w ten sposób murawa boiska, używanego jedynie raz na tydzień, pozostaje idealna. Dla treningów, a przedewszystkiem gier młodzieży stworzono na przyległych do stadionu olbrzymich łąkach nie mniej, niż 12 ((dwanaście!)) boisk, oczywiście bez trybun: szatni specjalnych, ale poza tym niegorszych może nawet lepszych od boiska w parku Sobieskiego.

Pozatem mają jeszcze poszczególne kluby własne parki sportowe, także bardzo pięknie urządzone. Takich boisk klubowych jest pięć.

Dla informacji i ewentualnych porównań (lepiej zresztą nie porównywać). Kopenhaga ma około 700000 mieszkańców i jest stolicą trzy i półmilionowego państwa..

Instytut państwowy wychowania fizycznego pokazuje nam, p. Kundsén, jego naczelny kierownik autor szeregu znanych na świat cały książek o gimnastyce.

Instytut istniejący już prawie 30 lat jest wspaniale wyposażony. Posiada dwie klasy, jedną męską, jedną żeńską, każda po 35 osób. Zresztą napływ uczniów z prowincji i zagranicy, jest tak wielki, że projektowane jest podwojenie ilości kursów. Kurs trwa jedenaście miesięcy, codziennie około 5—6 godzin, z tego 3—4 godziny wykładów teoretycznych (Anatomja, fizjologia, teoria gimnastyki, metodyka ćwiczeń cielesnych itd.) oraz godzina gimnastyki i godzina gier.

Zwiedzamy piękną salę gimnastyczną, podłoga jak lustro trudno wyobrazić sobie coś bardziej czystego. W garderobach ogrzewanie centralne od dołu dla suszenia ubrań. Wielkie boisko z trybunami. Liczne korty tenisowe. Biblioteka. Nie brak niczego.

Na zakończenie jeszcze słów parę o stosunkach sportowych polsko-duńskich. Właściwie nie było ich dotąd wcale. Jedynie na Wielkanoc 1923 gościła w Aarhus, jednym z największych miast duńskich Cracovia, przegrywając 4:2 i wygrywając 6:1. Był to niewątpliwie poważny sukces. Niestety, jak musialem stwierdzić, zazpomanono już o tych rzeczach zupełnie i naogół głucho jest w prasie duńskiej o Polsce. Dopiero w ostatnich dniach, jak wspominaliśmy — sukcesy p. Konopackiej odbyły się zywem echem.

Jedynym bodaj sportem, w którym mieliśmy szansę zwycięstwa, oczywiście bardzo nieznaczne — jest piłka nożna. Lekka-atletyka, pływanie, tenis wogóle nie wchodzi w rachubę.

W każdym razie nawiązanie stosunków z Danją byłoby b. pożądane, niewątpliwie cechowałaby je wkrótce ta sama serdeczność, jak w stosunkach polsko-szwedzkich. Sportowcy polscy, przybywający do Danji mogą także zawsze liczyć na opiekę ze strony polski Rzeczypospolitej, p. Rozwadowskiego, który bardzo się interesuje sprawami sportu, słusznie jednak twierdząc, że lepiej poczekać jeszcze trochę z nawiązaniem stosunków polsko-duńskich, aniżeli narażać się na klęskę. Naszem zdaniem najbardziej celowym byłoby obecnie zaproszenie np. duńskich piłkarzy do Polski. *Al. Bregman.*

POLSKI REKORD WOLI

O nie, nie myślę wpaść w przesadę. Czyn Orlińskiego i Kubiaka nie przewyższa ani nawet nie dorównywa temu, co uczynili ongi Whymper czy Scott: co uczynił niedawno i czyni jeszcze Gerbault. Nie pozostanie on, jak tamte na wieki, w pamięci ludzkiej wetknięty jak jakiś słup kilometrowy na drodze stałego rozwoju człowieka „ja” postawiony.

Nie każe karnie uchylić czoła przed tytanem, by je potem wyżej jeszcze podnieść, z dumy, że się jest tytana bratem. Nie rozlegnie się wieść o nim głosem echem po obu półkulach. Były czyny wspanialsze, były większe rekordy woli.

Polskim rekordem woli pozostanie jednak. Polskim nie tylko dlatego, że bohaterowie raidu Warszawa — Tokio są Polacy, ale dlatego przede wszystkim, że wszystko, w przygotowaniu i przeprowadzeniu było robione po naszemu, po polsku; i to co było złe, i to — a tego było więcej — co było dobre.

Raid Orlińskiego nie zaćmił raidów Pelletier d'Oisy, Cobhama i innych. Ci inni osiągnęli rezultaty wspanialsze. Ale zaden z nich może nie uzyskać ich kosztem takiego wysiłku, takiego napięcia nerwów, w warunkach tak mało sprzyjających, jak skromny lotnik polski i jego jeszcze skromniejszy mechanik. Nie rekordem lotniczym jest lot Orlińskiego, ale wybitnie naszym swojskim, pełnym zawiądkowej werwy, no i pewnej nieraz lekkomyślnej zuchwałości rekordem woli. I jeśli z tego tylko punktu widzenia nani patrzyć wyrasta coraz większy i stanie się prawdziwą epopeją polskiej brawury.

W kasynie pułku lotników młody kapitan

o młój dobroduszej twarzy, na której ani śladu jakiegoś „bohaterskiego” marsa, miękkim, cichym, nieco nawet zażenowanym głosem, z lekkim kresowym akcentem, opowiada swoje przygody.

Trudno wyobrazić sobie, ile przygód zmieścić w sobie może lot 20,000-kilometrowy i jakich. Na przestrzeni całego opowiadania wyraźają przed lotnikami coraz to nowe trudności, piętrzą się przeszkody. Kapitan Orliński jakby niechętnie o nich wspomina — wocj o takich drobnostkach mówić! — I także spokojnie i objętnie wyjaśnia że dano sobie radę, i kończy stałym refrenem: „a nazajutrz rano poleciliśmy dalej”.

Nie stroi się w pióropusze ten polski rycerz powietrza. Cichy jest i skromny i nawet mu wstyd może, że się stał takim sławnym. Bo i cóż takiego: na samym początku pękło śmigło, ale czy z pęknięciem się nie doleciało; a potem zламаło się skrzydło; ale że tam ktoś obcy powieźał, że może możnaby i tak polecieć więc się ze złamanym skrzydłem poleciało I tyła Nic nadzwyczajnego!

Gdy się słuchało kapitana Orlińskiego i spoglądało na tak niebohaterską twarz tego człowieka który raz po raz przekraczał granice szaleństwa, mimowoli nasuwa się myśl, że Orliński, ten wybrany, nie jest u nas jedyny. Pod niejedną twarzą podobną, łagodną i wstydliwie uśmiechniętą, bije także nieustraszone serce, serce prawdziwie polskie.

26 sierpnia porucznik Orliński nie wie

jeszcze napewno, czy nazajutrz rozpocznie lot.

O 4'25 rano dnia 27 sierpnia z Kubiakiem oderwali się od ziemi, by polecieć do Tokio. i zpowrotem. Na lotnisku było tylko kilku przyjaciół najbliższych, oraz dwóch japończyków z Ambasady, nie wierzących w powodzenie wyprawy, ze względu na nawiedzające Japonję o tej porze roku burze. Sceptycyzm ich nie wpłynął na por. Orlińskiego, dotarł on do Moskwy w rekordowym wówczas czasie 5 g. 45 m., mimo, iż między Baranowiczami a Mińskiem szalał huragan. Pierwszy ten etap wynosił 1.150 klm.

W Moskwie zatrzymano się zaledwie 2 godziny. Wysiadając z samolotu, por. Orliński rozbił przypadkowo lustro, co dla ludzi przesądnych — a takimi są wszyscy lotnicy — jest rzeczą bardzo przykrą. Jeszcze przykrzejszym było odkrycie iż w śmigle znajduje się szczelina.

Wobec takich złych auspicii poleciano najspokojniej dalej. Śmigło pęknięte doleciało do Tokio.

Etap Moskwa—Kazań. Gdy pozostawało 400 kilometrów, wichura zaczęła straszliwie rzucać aparatem. Wśród niepogody nie było nic widac. Ciemniało coraz bardziej, a por. Orliński daremnie szukał lotniska. Dopiero, gdy wieczorem zapalono światła, odnalazł je, w 4 kilometrach od tego miejsca, które mu wskazano.

Na drugi dzień ulewny deszcz i mgła naziemna uniemożliwiły odlot do Omska odlegle-

go o 1.600 klm. Mimo wiadomości, iż na Uralu trwa pogoda niemożliwa, na trzeci dzień odleciają jednak. Po godzinie weszło się w taką mgłę, że okazało się koniecznym powrócenie, by nabrać wysokość i lecieć ponad mgłą, nie widząc ziemi zupełnie w ciągu całego szeregu godzin. Na szczęście — por. Orlińskiego towarzyszyło to szczęście, które nie rozstaje się nigdy z ludźmi o nieugiętej woli i niezłomnym uporze — pilot znalazł wreszcie otwór we mgle, a na wąskim ujrzanym szmacie ziemi — rzekę. Był w stanie się zorjentować: zбочzył zaledwie o 50 kilometrów. Zbliżała się przeszkoda groźna: łańcuch gór Uralskich. Znowu deszcz obfity i niespokojne powietrze. Znowu rzuca aparatem wichura i znowu mgła owija całunem. Orliński przelatuje tuż nad szczytami; szara gąszcz tak wszystko zakrywa, że sierżant Kubiak dopiero przy lądowaniu w Omsku

wiadać o tem, jaka Polska silna, jaka piękna; łapczywie chwytano każde słowo i z zalem nazajutrz rano pożegnano polskiego ptaka.

Kupiona w Charbinie od Anglika benzyna okazała się tak rozwodniona, iż lotnicy musieli wylądować już w Mukdenie. Stamtąd udano się do Heidzio. Zbliżając się do lotniska, polacy ujrzeli dwa olbrzymie namioty, upiękzone sztandarami polskim i japońskim, dużo publiczności, wojsko w szyku. Rzeczywiście, zostali uroczysto przyjęci. Do Orlińskiego przydzielono natychmiast oficera, a wieczorem na bankiecie dostali z Kubiakiem pierwsze prezenty: kieliszki srebrne, ofiarowane przez miasto. Wieczorem zjawił się inżynier-meteorolog, który przedstawił szczegółowo dane atmosferyczne, podkreślając, iż właśnie nazajutrz szaleć będzie nad Japonją najsroższy tajfun. W takich warunkach, Orliński wyleciał na drug,

sać. Począwszy od władz najwyższych, a skończywszy na dzieciach, które z białoczerwonymi chorągiewkami w ręku wyszły na spotkanie, wszyscy wykazywali nie tylko podziw i sympatię, ale jakąś szczególną przyjazność, jakiej szczeni dla gości, z innych krajów przybyłych. Zasypanego prezentami i zaproszeniami Orlińskiego troskliwie oprowadzał przydzielony doń specjalnie pułk. Szt. G. Jimawaki, ongi gość Warszawy.

11 września polacy wyruszyli w podróż powrotną. Była ona nieporównanie cięższą, i w niej dopiero lotnicy wykazali w całej rozciągłości, jak umieją wytrwać, jak umieją uparcie iść do celu nie bacząc na czyhające niebezpieczeństwa i przeszkody. W niej dopiero ustanowili nie tylko rekord lotniczy, ale rekord woli.

Była burza, gdy ptak polski zerwał się z ziemi japońskiej, by dążyć do kraju. Po jedenastu godzinach lotu, kiedy rzucany huraganem daremnie usiłował przelecieć przez morze, nad którym, uparcie walcząc z wichrem, krążył 3 godziny — musiał usiąść w Osaka, by nabrać tchu do dalszej walki. Ten pierwszy etap w linii prostej wynosił zaledwie 500 klm. Niemniej kosztował nieludzkich wysiłków.

Nazajutrz tajfun szalał z niemięjszym uporem. Z niemięjszym uporem oderwał się od ziemi Orliński, by po 4-godzinnej walce z rozpetaną atmosferą dotrzeć do drugiego brzegu, po 9 g. 50 m. wylądować w Heiko, w górach. Etap następny prowadził do Heidzio. Z Heidzio dolecieć do Czyty się nie udało. Podczas lotu pękła rurka od oliwy. Mimo heroicznych wysiłków pilota, w 4 klm. od granicy rosyjskiej, po 1.600 klm. locie, musiał osiąść: 60 klm. jędnym bez smaru, panewki w silniku zaczęły się za nadto wycierać. Na drugi dzień, po trudnej, w bezludnej Mandzurji dokonanej reperacji, Orliński poleciał dalej, pokrywając jednak, wobec huraganu tylko 180 klm. Wylądował na stacji Byrka. Wichur szarpał aparatem tak potężnie, że wnet po wylądowaniu porwał go, poniósł przez kilkadziesiąt metrów i rzucił o ziemię, łamiąc skrzydło. Sytuacja była rozpaczliwa.

Już poszedł telegram o przerwaniu lotu, gdy podniecony uwaga jakiegoś bolszewika, że „i tak by się dało polecieć”. Orliński obcina dla równowagi oba skrzydła, unosi się w powietrze. Ze względu na stan aparatu — ucięte skrzydła, nadwężony silnik, pęknięte smięto, proponuje Kubiakowi udanie się do Czyty drezyną. Mechanik odmawia kategorycznie, chce dzielić do końca wszystkie trudy i niebezpieczeństwa. Z Czyty do Irkucka, z Irkucka do Krasnojarska, znowu podczas burzy. Dalej do Omska, do Kazania, wreszcie z Kazania do Moskwy i etap ostatni, Moskwa—Warszawa. Suche wyliczenie godzin i kilometrów nie mówi nic. Fakt, że te kilometry pozerano, że te godziny w powietrzu przebywano na aparacie, właściwie niezgodnym do lotu, mówi bardzo dużo. I mimo swej niespożytej energii, mimo swej zawziętości niezwyklej, porucznik Orliński, który przelatując nad granicą polską stał się kapitanem, jednak wyznaje, iż Stołpcę wydały mu się przedziwne piękne...

Gdy, po długiej i dalekiej wędrówce, powrócił do kraju, jeszcze wyraźniej, niż przedtem, poczuł nieprzecieżony do niego sentyment, który mu każe, mimo wspaniałego przyjęcia zagranicą, z przekonaniem twierdzić, iż „najpiękniejsze miasto to Warszawa, najpiękniejsza rzeka — to Wisła”.

W. Junosza.



Charge d'affaires płk. Jędrzejewicz wita por. Orlińskiego w Tokio

dowiaduje się, iż góry pozostały w tyle. Lot trwał godzin 9 i minut 20.

Nazajutrz w dalszą drogę, by po przebyciu 1.300 klm. dostać się do Krasnojarska, skąd szlak 1.600 kilometrowy lotu doprowadził do Czyty.

Lot przez tajgę Sybirską nie mógł należeć do rozkoszy: lasy nieskończone o niesłychanej gęszcz; w razie defektu motoru pewne rozbić i w wypadku, gdyby lotnicy cudem ocaleli, perspektywa śmierci głodowej w puszczy, gdzie osiedle najbliższe odległym być mogło o 100 kilometrów.

Z Czyty do Charbina. Na wąskim lotnisku czekało 400 osób; dość liczni polacy, widząc swego, byli tak wzruszeni, że nie mogli wstrzymać się od łez; samolot obrzucono kwiatami. Orliński długo musiał dalekim rodakom opo-

dziem, by pokryć dzielące go od Tokio 1.600 klm.; przeleciało przez morze na wysokości 2.000 m. w ciągu godziny, potem, na poziomie 4.000 nad wulkanem Fuji, świętą górą Japończyków, gdzie pod dymiącym kraterem zbawiano liczne świątynie.

Z szalonego chłodu, panującego na wyżynach, traflono wtem, po niżeniu się do temperatury ponad 35°, przy której wydawało się, iż motor się wnet roztopi. Gęste opary, jeszcze więcej od mgły utrudniające orientację, zmusiły Orlińskiego do długiego beznadziejnego szukania lotniska, beznadziejnego tembardziej, iż lotnik polski orjentować się musiał według napy o podziałce... 1 do miliona!

Wreszcie Orliński zawitał w Tokio, celem swej podróży.

O przyjęciu jakiego tam doznał, trudno pi-

O TRON PIĘŚCIARSKI

Le roi est mort, vive le roi!

Krótką depesza radjowa, za którą wnet pospieszyły wielozpaltowe sprawozdania, obwieściła światu, iż Jack Dempsey przestał być królem boksu. Gene Tunney, inny syn Wolnej Ameryki, zerwał koronę z jego skroni.

Walka o tytuł odbywała się w Filadelfji, wobec niewidzianej jeszcze nigdy i nigdzie ilości widzów: 300 tysięcy. Tłumy te zwiozły specjalne pociągi, które śpieszyły z wszystkich stron Nowego Kontynentu. Mimo ulewne-go deszczu już na długie godziny przed rozpoczęciem meczu wszystkie miejsca były zajęte, i niezliczone tysiące zmuszone były za parkami oczekiwać wyniku, wsłuchując się zadróżnie w szmery idące wzdłuż i wszerz zelektryzowanej widowni.

Ufny w potęgę swego morderczego ciosu

„Tiger Jack” chętnie zapowiadał „szybki klasyczny knock-out”.

Skromniejszy Tunney twierdził, iż zwinność pozostanie unikać tego ciosu, a młodość stanowić będzie pod koniec spotkania, atut nie do pobicia. Kolosalne zakłady wykazywały, iż obaj szampjoni posiadają fanatycznych zwolenników. Miał ich wszakże więcej Jack Dempsey, gdyż nota wskazywała 2:1 na jego korzyść.

Prognozyki zawiodły. Czy zemściła się 3-letnia beczyność, czy też Tunney okazał mistrzem jeszcze większym, niż się spodziewać było wolno, ale Dempsey musiał uchylić czoła. W rozpoczętej odrazu i prowadzonej przez cały czas w szalonym tempie i z niesłychaną zaciekłością walce szala przechyliła się rychło na korzyść gwiazdy wschodzącej. Już pod koniec drugiej rundy Dempsey, ogłuszony, wisiał

w sznurach, cudem unikając nokautu, a po 10 ostatniej rundzie, sędziowie zgodnie orzekli, iż zwycięzca jest Gene Tunney.

Nowy mistrz świata w szachach — a ten tylko tytuł posiada absolutną, bezwzględną wartość — jest dziesiątym zrzędu w dziejach współczesnego boksu. Dzieje mistrzostwa opiszemy w najbliższym numerze narazie zaś zajmujemy się szczegółami spotkania w Filadelfji.

Jeśli oszołamia ilość widzów oszalamiają też sumy pieniężne, jakie obu pięściarzom przyniósł mecz. Dempsey, mimo porażki, bardziej, jako dotychczasowy mistrz, uprzywilejowany, otrzymał 450 tysięcy dolarów plus 50 proc. od dochodu ponad milion co razem czyni około 9 milionów złotych. Tunney uzyskał zaledwie 1/4 część tej sumy, ale... ma przyszłość przed sobą.

W. J.

POGOŃ — CRACOVIA 3:1

Jeden z najważniejszych aktów zmagania o piłkarskie mistrzostwo Polski, jest już poza nami. Podobnie nielektryzowanej atmosfery, porzucając od boiska a skończywszy na ostatecznym miejscu widowni, nie pomnę nawet podczas spotkań finałowych. Na taki nastrój wpłynęła niezawodnie okoliczność, że w grupie III spotkali się tym razem dwaj najpoważniejsi kandydaci do tytułu mistrza, między którymi, jak chce znaczna większość opinii, jeszcze przed spotkaniami międzygrupowymi, zdecydować się miało, czy mistrzostwo pozostanie nadal udziałem Lwowa.

Były momenty, że na trybunach widziało się ludzi napół nieprzytomnych, słyszało się zgola nieludzkie głosy. Aparat filmowy miałby doprawdy wdzienne pole do działania.

Nielepiej działo się na boisku. Od pierwszego kopnięcia aż do końcowego gwizdka najwyższe zdenerwowanie nie opuszczało walczących jedenastek, odbijając się najfatalniej na poziomie gry. Kto pożałował emocji, gry nerwów, miał jej do syta, kto chciał widzieć grę piękną, a przy najmniej godną kandydatów do prymatu w Polsce, zawiódł się najzupełniej. Gdyby na widownię przybył jakiś cudzoziemiec, poinformowany, że zobaczy grę dwu pierwszorzędnych zespołów, musiałby o poziomie piłkarstwa polskiego wyrobić sobie sąd najgorszy.

Kopanina bardzo bezładna, bezplanowa, przerywana zrzadka jakimś przeblaskami myśli i kombinacji zbiorowej, częściej wyczynami solowymi wybitniejszej jednostki. To też akcje indywidualne zdecydowały o wyniku. Jeśli pierwsza bramka Pogoni była owocem jakiejś kombinacji, wspomóżonej błędem bramkarza Cracovii, to drugą wypracował i zdobył samodzielnie sposobem rzeczywiście tankowym Dr. Garbień, a trzecia była zasługą Kuchara w sytuacji, z której poza nim, nie wiem, czy ktokolwiek inny mógł wyjść zwycięsko. Jednostki tej miary dały Pogoni zwycięstwo, brak ich u Cracovii z jednej strony, a kiepskie nerwy uniemożliwiające skuteczną akcję zespołową, z drugiej, przyniosły jej klęskę i pozbawiły szans na tyle upragnione mistrzostwo.

Zwycięzcy nie mogli tym razem zaimponować nikomu grą musieli natomiast zaimponować niecodziennym hartem ducha, który im pozwolił przez 90 minut skutecznie oprzeć się koncentrycznym atakom bodajże najmniej kulturalnej w Polsce krakowskiej publiczności.

Kto widywał tę publiczność na meczach Cracovii z przeciwnikiem, który faworytowi miejscowemu nie chce się dać pokonać i wyobrazi sobie że jej nastrój, taki zwykle bardzo aktywny, tym razem wzrósł o dobre 100 procent, ten wyrobi sobie w przybliżeniu pojęcie o wczorajszym obliczu krakowskiej widowni. Każdy regularny „rempol”, każde ostrzejsze pójście na piłkę ze strony Pogoni okrzykiwane były jako faul z dodatkiem innych epitetów, między którymi słowo „fui” zaliczyć trzeba do niezwykle salonowych. Gdy jednak faulującym był gracz Cracovii a ofiarą „Poganiacz” okrzyki „dobrze mu tak” nie należały do rzadkości. Takie nastrojowi oparła się dzielnie jedenastka Pogoni i to jest jej największą zasługą. Nie zdołał się natomiast oprzeć sędzia p. kpt. Loth z Warszawy. W decyzjach tego ze wszechmiar sympatycznego sportsmena znać było najpoprawniejszą bezstronność, ale i zdenerwowanie powodujące szereg mylnych rozstrzygnięć, zwłaszcza w drugiej części zawodów. Omyłki te w większości wychodziły na korzyść gospodarzy, a mimo tego pod adresem sędziego padały z widowni epitety, których... oby nie słyszał. Niezawodnie mało jest w Polsce sędziów, którzy potrafiliby tego rodzaju zawody poprowadzić bez błędu.

Drużyny wystąpiły w swych najsilniejszych składach Cracovia: Mieczysławski, Gintel, Zastawniak I — Strycharz, Chruściński, Zastawniak II — Kubiński, Nawrot, Kaluża, Wójcik, Szperling, Pogoń: Lachowicz, Olearczyk, Giebartowski — Hanke, Fichtel, Deutschman — Łysyk, Bacz, Kuchar, Garbień, Szabakiewicz.

Od pierwszej chwili gra niezwykle nerwowa przy silnym tempie, ataki obustronne. W 7 min. atak Pogoni, Kuchar główkuje, Mieczysławski wybiega niefortunnie, zaczepia piłkę końcami palców i pierwszy goal „siedzi”. Następna miniprzynosi ofensywę Cracovii. Szperling podprowadza pod bramkę i w sytuacji niemal pewnej zostaje przez Hankego bezceremonialnie przytrzymany rękami. Rzut karny wykonuje pewnie Kubiński. Dalszy przebieg przynosi zmiennie akcje zaczepne, przy czym Pogoń okazuje się

drużyną lepszą, górując przedewszystkiem fizycznie nad przeciwnikami. Jej pociągnięcia w ofensywie są bardziej męskie, zdecydowane, jej defensywa unicestwia „koronkową” robotę słabych fizycznie gospodarzy. Ten okres gry przynosi dużo pewnych a niewyzyskanych szans, wskutek czego pierwsza połowa kończy się remisem.

W drugiej połowie poziom gry spada bardzo, wzrasta natomiast jej ostrość. Kopanina godna rywali z głębokiej prowincji. Co chwila trupy biało-czerwonych zalegają boisko, widownia ryczy, wyje, tupie, gwizdże, sędzia coraz bardziej skonsternowany. Około 20 min. Nawrot boksuje Giebartowskiego, ten rewanżuje się odepchnięciem i „niejasnemi” ruchami koło twarzy napastnika; widownia żąda karnego, sędzia nie reaguje. W parę minut później Giebartowski w walce o piłkę z Kubińskim pada, do leżącego podbiega Nawrot i kopie go boleśnie w okolicę nosa. Wydalony Nawrot opuszcza boisko, opatrunek rannego Giebartowskiego

nucie gry Kuchar dostaje piłkę niemal na środku boiska, podciąga i z Zastawniakiem I na piętach, strzela obok wybiegającego Mieczysławskiego trzeci punkt.

Klęskę Cracovii spowodowała nieumiejętność walki i słaba kondycja fizyczna jej zespołu.

Gry o mistrzostwo przynoszą konieczność walki, na co słabi fizycznie gracze Cracovii zdobyć się nie mogą. Gra, mistrzostwa się dziś nie zdobywa zwłaszcza gdy grę uniemożliwiają nerwy. Najlepiej spisywał się stosunkowo Kubiński, grający najspokojniej i spełniający bez zarzutu swe zadanie skrzydłowe. Łącznicy słabi, Kalużę unieszkodliwił Fichtel. U Szperlinga spadek formy widoczny, jego tak niegdyś groźne rzuty wolne należą do przeszłości, nienadzwyczajny Hanke unieszkodliwił go, co prawda dużo faulując. Linja pomocy Cracovii była najgorszą częścią drużyny, jej podania do przodu przypominały mocno wykopy obrońców i psuły



W walce o piłkę.

Fot. na kliszy „Alfa”

przerywa grę na 4 minuty. W 34' Garbień niedaleko połowy boiska dostaje piłkę od Szabakiewicza, mija Strycharza i Gintla i strzałem nader efektywnym podnosi wynik na 3:1 dla Pogoni. Od tej chwili Cracovia grająca w dziesiątkę cały ratunek widzi w ofensywie, Gintel zajmując w ataku miejsce Nawrota, zostawiając los własnej bramki nierutynowanemu Zastawniakowi I i nietęgim naogół pomocnikom. Pogoń odpowiada wycofaniem Kuchara na czwartego pomocnika. Efektem jest z jednej strony nieproduktywna ofensywa, z drugiej obrona chwilami z „grą na czas”. Łysyk w sposób dość niemądry atakuje bramkarza i wydalony opuszcza boisko, czyni to samo na kilka minut przed końcem kontuzjonowany Strycharz. W ostatniej mi-

styl całego. W obronie Gintel po długiej przerwie słabszy, Zastawniak I zupełnie przeciętny, Mieczysławski w bramce niepewny.

Zwycięzcy zupełnie bez skrzydeł, bo ani Szabakiewicza, ani Łysyka, nawet za średnich A-klasowych skrzydłowych uważać nie można. Garbień i Bateh dobrzy, Kuchar grający ciągle na pozycji pośredniej między środkowym napastnikiem a środkowym pomocnikiem, niezadowolony. Linja pomocy dobra, najlepszy Fichtel, najsłabszy Hanke, obrońcy pewni, Giebartowski lepszy, Lachowicz w bramce, grał pierwszorzędnym.

Po zawodach dość liczni lwowianie urządzili Pogoni owację znosząc Garbieńa i Kuchara z boiska. Na widowni do 6.000 osób.

MARATON POLSKI

W Katowicach rozegrał się przedostatni akt walki o Łuczniaka prof. Wittiga — wielka epopeja lekko-atletyczna — Polski bieg maratoński. Po raz trzeci walczyli na dystansie 40 klm. najlepsi długodystansowcy polscy, a liczba ich w stosunku do lat ubiegłych znacznie wzrosła. Gdy do pierwszego biegu startowało 7 i ukończyło bieg 3, rok temu startowało już 12, zaś ukończyło bieg 7. Obecnie na starcie znalazło się aż 21 zawodników.

Trasa prowadziła przez Katowice, Piotrkowice, Mikołów, Cochy i przez Murcki do Katowic. Meta była na boisku Kolejowego Klubu Sportowego.

Bieg wygrał w doskonałej formie i bardzo dobrym czasie Freyer. Poza tym pięciu zawodników pobiło rekord Szelestowskiego z 1924 ro-

ku. Naogół doskonale trzymali się zawodnicy śląscy, a pierwszy pozamiejscowy zawodnik — poza Freyerem — Baran z Krakowa, zwycięzca Marszu Kadrówki, zajął dopiero 8 miejsce. Szelestowski, który wyniki swe zawdzięczał intensywniej pracy, obecnie gdy nad lekką atletyką pracuje mniej mniej nie był w stanie nietylko biegu wygrać ale nawet — dokończyć i po 25 klm. odstąpił.

1) Freyer (Polonia) 2:56:45"; 2) Wawrzyn (KS Mała Dąbrówka 22) 3:01:22,4"; 3) Kołodziej (Kolejowy KS) 3:04:10,4"; 4) po walce Karczmarczyk (Polonia) 3:04:12"; 5) Szlaga (Legia) 3:09:37"; 6) Sittko I (Rozdzień-Szopenice) 3:17:45"; 7) Lew (Mała Dąbrówka) 8) Baran (AZS Kraków); 9) Krucza; 10) Sittko II (obaj Rozdzień-Szopenice).

MISTRZOSTWA

Sport w armji miał znów swoje dwa piękne dni. W dniach 23 i 24 b. m. rozegrano w stolicy mistrzostwo W. P. w lekkiej atletyce. Mimo fatalnej niepogody jaka tradycyjnie od kilku lat przesładuje wojskowe mistrzostwa — wyniki na ogół były doskonałe a w niektórych punktach bardzo dobre.

Mimo trudności finansowych (zawodnicy pokrywają koszty wyjazdu) zawodników stawiła się liczba dosyć pokaźna, przekraczająca siedemdziesiątkę. Fakt ten jest najlepszym wskaźnikiem pracy w oddziałach, które starają się mimo kosztów wysłać swe reprezentacje.

Dawniej kiedy jeżdżono na koszt państwowy, liczba zawodników przekraczała nieraz setkę — niestety dobór tychże pozostawał bardzo dużo do życzenia. Dzisiaj przybywają jedynie ci, którzy obserwując krajowe średnie wyczyny, liczyć mogą na jakieś wyniki. Poza tem zachowanie się na boisku, taktyka, doskonałe specjalne wyekwipowanie zawodników świadczy, że otoczeni są w oddziałach troskliwą opieką specjalistów, których dzięki Centr. Szkole Gimn. i Sportów w Poznaniu — coraz więcej w oddziałach. Gdyby wszystkie talenty sportowe, a jest ich moc, były należycie wyzyskane — mistrzostwa wojska byłyby drugimi nieoficjalnymi mistrzostwami Polski — na których, obym nie był fałszywym prorokiem, padłyby nieraz liczne rekordy okręgowo a nawet polskie.

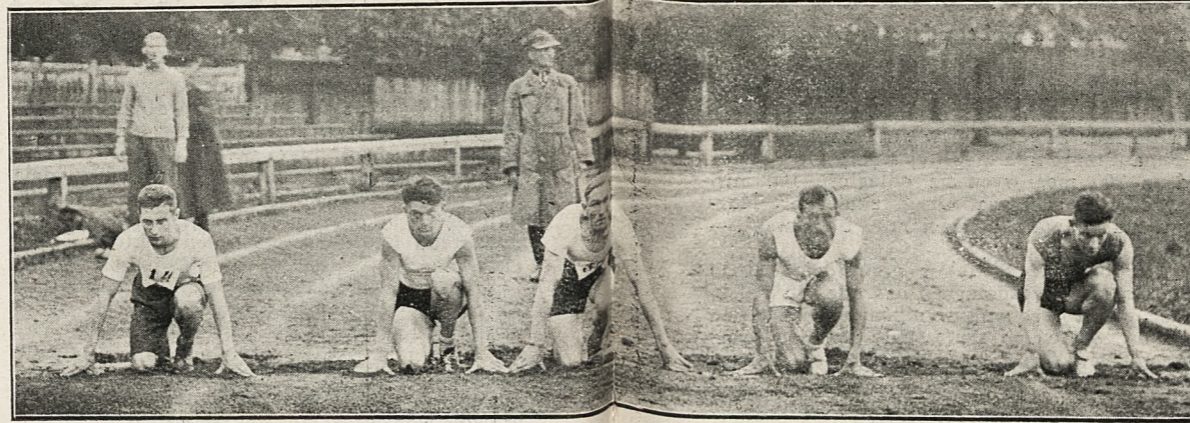
Pora zawodów, jak dało się widzieć i odczuć jest zupełnie nieodpowiednia. Przede wszystkim nasza piękna polska jesień, należy chyba, jak na teraz, do przeszłości, gdyż jesteśmy od kilku lat świadkami zimnej i słotnej jesieni. Pozatem wzięwszy pod uwagę ćwiczenia wojskowe, przypadające przeważnie na lipiec i sierpień, które jak wiadomo nie sprzyjają przygotowaniom lekko-atletycznym, należałoby przenieść zawody na koniec czerwca, względnie początek lipca. Jeśli zaś już konieczne muszą być urządzane po ćwiczeniach polowych, niechże się odbędą w pierwszych dniach września. Co do miejsca zawodów to należałoby je urządzić rokrocznie w innym, większym mieście. Warszawa jakkolwiek centralnie położona i najtańsza ze względu na podróż, nie daje zawodom tym ram, jakie winny mieć mistrzostwa wojska. Publiczność war-

sawska nie ceni lekkiej atletyki i na wszystkich zawodach nawet międzynarodowych są stałe pustki. Wierzę natomiast, że podobne zawody urządzone w Poznaniu, czy też Łodzi, Wilnie, Lwowie, Krakowie, Katowicach, Przemysłu, Grudziądzu, Toruniu i t. p. ściągnęłyby na boisko tłumy ciekawych, stanowiłyby atrakcję dnia, będąc doskonałą propagandą sportu. W Warszawie zawody będą zawsze urzędowym odrobieniem punktów.

Następna kwestja godna poruszenia, to sprawa klasy zawodników. Nie jest dobrze i sprawiedliwie kiedy maluczy i ząbkujący w lekkiej atletyce zawodnicy muszą konkurować z asami międzynarodowymi. Tych pierwszych odchodzi wogóle chęć i ochota do startu w beznadziejnej walce z naszymi krajowymi wielkościami. Przecież „cywilna” lekka atletyka uchroniła się od tego, mając dla nowicjusza zawody młodzików, gdzie równi z równymi próbują swych sił. W armji podział ten powinien bezwzględnie w imię dobra sportu jak najszybciej nastąpić. Jaki on będzie to rzecz władz. Przy dzisiejszym stanie rzeczy por. Baran, kpt. Dobrowolski, por. Gilewski, chor. Adamczak, st. wachm. Szelestowski i wielu wielu innych, zechcą jeszcze przez parę lat (daj im Boże jak najdłużej!), zabierać stałe najlepsze miejsca — i stanowić klasę dla siebie, gdy natomiast jakiś tam kmiotek ze wsi, nawet bardzo parny, ale początkujący i bez techniki nic nie poradzi. Niechże więc biega, skacze i rzuca z tymi najlepszymi, niech się od nich uczy (bo zawody uczą) ale niech jego umiejętności sążone będą oddzielnie.

A teraz jedna ważna sprawa — sprawa nagród. Utafił się zwyczaj w mistrzostwie armji, że bardzo cenne nagrody otrzymują tylko pierwsi w każdym punkcie. Następni dwaj otrzymują tylko dyplomy. Ze względów etycznych i sprawiedliwości należałoby nagradzać jak to jest powszechem zwyczajem 3-ch pierwszych w każdym punkcie. Nagrody winny posiadać odpowiednią od zajętogo miejsca wartość, lub coby było najsprawiedliwsze i z punktu widzenia sportowego najcenniejsze, powinny nimi być specjalne żetony MSWojsk. wraz z dyplomem, o ustalonym typie w trzech kategoriach: pozłacany, srebrny, brązowy.

Przechodząc do oceny samych zawodów,



Start finału setki.

nie sposób nie wspomnieć o kilku doskonałych zawodnikach, którymi armja może się szczycić. Na pierwszym planie postawiłbym zawsze pogodnego, pracowitego i wszechstronnego kpt. Dobrowolskiego. Jego wspaniały wynik w setce należał do najlepszych wyników zawodów. Gdybyśmy oceniali samo zwycięstwo nad Szenajchem według różnicy przybycia, nie mieliśmyby należytego miernika wyczynu, gdyż Sze-

lewski typem wielobojowca i w tym kierunku powinien pójść. Jego skok o tyczce był pod względem technicznym bez zarzutu. Również rozbieg jego jest pewniejszy ze względu na miarowe i długie kroki niż n. p. rozbieg naszego mistrza Adamczaka, który właśnie na ostatnich zawodach mocno się w rozbiegu gubił (może z powodu miękkiej rozbieżni?) W skoku wdal i wżwyż por. Gilewski nie doszedł

Fot. na kliszy „Alfa”

SEKA

Zaczajeni jak cztery lamparty,
Głodni przestrzeni jak na smyczy charty,
Skuleni w sobie
I ręce obie
Sparłszy na ziemi,
W sprężynę skurczeni
Czekają na starcie.

Ciała złociste w białej odzieży,
Słońce — cisza — wzrok przestrzeni mierzy,
Chrobotnął strzał.
I jak ze smyczy sfera spuszczone,
Wyskoczyli ze startu jak spłoszona
Gromada jeleni.
Pędzą!

Nogi migają jak sprychy kół,
Wtył głowy odrzucone,
Walka już wre:
O pierś!

O pół!
Nozdrza rozdęte. Pierś i szczęki ściśnione.
Chwila — jak wiek — i — już nic białą.
(Chciałbyś ku sobie przysunąć).
Więc jeszcze jednym rzutem ciała!
Ostatnim tchem!

Skok!!!
Runąć!!!

O ostatnią kartę!
Taśma zerwana.

10 sekund trzy czwarte,
ANDRZEJ ZARADA

najch nie jest ostatnio w formie. Biorąc jednak pod uwagę czas 11 sek. na miękkiej i błotnistej bieżni, należy przypuszczać, że w innych warunkach kpt. Dobrowolski byłby sięgnął może po pewny rekord. Piękny wynik osiąga również w dysku por. J. Baran. Można śmiało powiedzieć, że styl por. Barana bardzo niewiele pozostawia do życzenia i tylko dzięki temu mógł por. Baran dojść przy błocie i słońcu powyżej 40 mtr. W kuli stoi na przeszkodzie por. Baranowi brak szybkości i tu nie spodziewamy się w przyszłości rezultatów lepszych, od obecnych wyników. Zresztą sam mistrz ma zamiar porzucić kulę, celem poświęcenia się wyłącznie dyskowi, w którym ze względu na warunki fizyczne ma najwięcej szans. Gdyby i tu nasz mistrz chciał powiększyć szybkość obrotu i wyrzutu — musi koniecznie zwrócić uwagi więcej na sprint — na ćwiczenia szybkościowe oraz zimową porą na boks i koszykówkę.

Por. Gilewski — zaczął po dłuższej przerwie trenować, nie jest więc obecnie w swej dawnej pełnej formie. W każdym razie ze względu na dobrą budowę — jest por. Ci-

do swej normy 165, wżzl. 650 mtr., które to wyniki przed zawodami na zwykłym treningu osiągał.

Chor. Adamczak jest mocno wypompowany i do swych wyników nie doszedł. Stylowo jest zawsze bez zarzutu.

Sprinterzy por.: Herhold, Romiszewski sierżant Kaszubowski i plut. Gawlicki, wszyscy są dobrzy, lecz mało wytrenowani. Przy stałej dobrej konkurencji i częstszych zawodach doszliby do o wiele lepszych wyników. Średnio dystansowiec Halicki — jest obecnie w doskonałej formie. Ze w sztafecie swych 800 mtr. nie mógł wyciągnąć, to nie dziwi, gdyż biegał po 1500 mtr. Na tych dystansach dobrym też jest kapr. Kluźniak oraz plut. Niklewicz. Szereż. Kostrzewa mógłby być świetnym wielobojowcem, gdyby się nim naprawdę zajęto. Jego wyniki: w zawodach korpusu: 2 miejsce w setce, w dysku 33, skok wżwyż 165, tyczka 3 mtr. — skok wdal około 6 mtr., mimo, iż jest to zawodnik pierwszy raz b. r. trenujący, przemaszają az nadto dobitnie za zajęciem się jego osobą.

ARMJI W R. 1926

Nie sposób tu wymienić wszystkich lepszych zawodników, gdyż przedstawiali oni prawie wszyscy z bardzo małymi wyjątkami doskonały materiał sportowy — tylko na razie nie zupełnie, a czasem prawie kompletnie technicznie nieopanowany.

Wyniki osiągnięto następujące: Bieg: 100 mtr.: 1. kpt. Dobrowolski (6 p. p. Leg.) 11; 2. bomb. Szenajch (1 p. a. pl.), o 2 mtr.; 3. sierż. Kaszubowski (82 p. p.);

200 mtr.: kpt. Dobrowolski 24 28; 2. plut. Gawlicki (6 p. p. Leg.); 3. por. Romiszewski (6 p. p. Leg.).

400 mtr.: 1. plut. Gawlicki 54'5; 2. kapr. Kwiatkowski (82 p. p.); 3. st. sierż. Marchewka (58 p. p.).

1500 mtr.: 1. szereż. Halicki (5 p. p. Leg.) 4:29.8; 2. sap. Ordak (1 p. sap.); 3. st. sierż. Jabłoński (36 p. p.).

5000 mtr.: 1. st. wachm. Szelestowski 16:48.2; 2. kapr. Strużek 58 p.p.) 17:09; 3. por. Wawszczak (38 p.p.).

800 mtr. — 1. szereż. Halicki 2:07.2; 2. kapr. Kluźniak (25 p.p.); 3. por. Kędziński (58 p.p.).

10.000 mtr. — 1. sierż. Kłaput (5 p.p. Leg.); 2. kapr. Strużek; 3. sierż. Niesobski (70 p.p.); czas nie nadaje się opublikowania. Sztafeta 100×200×400×800 — 1. D.O.K. IX 3'45, 2. D.O.K. IV i VII.

Skoki wdal: — plut. Gawlicki 6'06; 2. kapr. Dobrowolski; 3. por. Gilewski.

Wżwyż: 1. szereż. Kostrzewa 1'60; 2. kpt. Mierzejewski (6 p.p. leg.) i por. Gilewski (82 p.p.) 1'55.

O tyczce: — 1. por. Gilewski 3'35; 2. chor. Adamczak (58 p.p.) 3'20; 3. st. sierż. Wiczorek (3 p. sap.) 2'90.

Rzuty: dysk — 1. por. Baran (5 p.p.) 40'43 (nowy rekord armji — dawny 39'60); 2. kapr. podchor. Zajączkowski 32'05; 3. chor. Adamczak 32'03.

Oszczep: — 1. kapr. Dobrowolski 40'87; 2. ogn. Szymański 40'33 (dobre warunki, zupełny brak stylu, rzuca tylko siłą); 3. kapr. podchor. Zajączkowski 37'87.

Kula: — 1. por. Baran 11'76 (poza konkursem 12'05); 2. bomb. Machowski 11:22.5; 3. sierż. Brzoza 10'46.

Drużynowe zwycięstwo odniosła drużyna D.O.K. IX., zdobywając przedchodnią nagrodę M.S.Wojsk. — srebrny puchar, który w r. ub. zdobył 58 p.p. Drugie i trzecie miejsce przypadło D.O.K. IV i VII.

Po zawodach nastąpiło wręczenie cennych nagród zwycięzcom pierwszych miejsc przez przedstawiciela MSWojsk. mjr. Święckiego. Organizacja zawodów spoczywająca w rękach kpt. Lotha — dobra.

**

Wnet po zawodach lekko-atletycznych, bo w sobotę 25 i niedzielę 26 września odbyły się rozgrywki ostateczne o zaszczytny tytuł mistrza Armji w piłce nożnej.

W pierwszym półfinale zderzyli się 75 p. p. z Królewskiej Huty i 63 p. p. z Torunia. Górnoślązacy wśród których wybił się słynny Sobota, górowali wyraźnie, zdobywając aż 5 bramek, podczas gdy pomorzanie zadowolili się musieli tylko punktem honorowym, strzelonym z rzutu karnego.

W drugim półfinale zetknęli się starzy bywalcy rozgrywek o mistrzostwo Armji 28 p. S. K. i 1 p. p. Leg. Mimo renomy tych teamów, zajmujących wybitne stanowisko w sporcie cywilnym, gra stała na niższym poziomie. 1 p. p. Leg. niezawodnie przemęczony zbyt wielką ilością zawodów (brał przeciw udział w rozgrywkach o mistrzostwo Polski) zeszedł z boiska pokonany 1:2.

W finale zderzyli się więc nazajutrz 75 p. p. z Królewskiej Huty i 28 pułk Strzelców Kaniowskich z Łodzi. Początkowo przewaga należała do łodzian, którzy też zdobyli pierwszą bramkę.

Punkt ten był jednak jedynym, przez nich uzyskanym.

Przerwa zastaje wynik 2:1 dla 75 p. p.

Po przerwie obraz gry się zmienia o tyle tylko, że górnoślązacy górują jeszcze wyraźniej. Karasiak przeszedł do napadu, gdzie niczego nie dokonał, podczas gdy jego dał się odczuć boleśnie na tyłach łodzian, szczególnie, że bramkarz Silberberg okazał się wielce niepewnym.

Rezultatem — 4 nowe bramki, dzięki którym wynik końcowy brzmiał 6:1 dla 75 p. p.

Drużyna mistrzowska Armji jest zespołem bardzo dobrze zgranym — szczególnie atak jest wprost wymienionym — bardzo ruchliwą, szybko się orjentującą i wcale niezłą technicznie



Z zawodów piłkarskich o mistrzostwo Armji.

Fot. na kliszy „Alfa”



Z zawodów piłkarskich o mistrzostwo Armji.

Fot. na kliszy „Alfa”

NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE

Brak zawodów okręgowych. Broni i amunicja. Zawodnicy. Ich wyniki. Związek Klubów broni małowalibrowej. Zawody szkolne.

„Kiedys” w okresie przedświątecznym „przed gwiazdką” przeciętnie hurtownik broni sprzedawał dziennie 15 — 20 flobertów, zaś 3000 — 4000 naboju w t. zw. pełnym sezonie. Przyszedł jednakże jeden i drugi zakaz administracyjny, różne obostrzenia co do posiadania broni, nadmiar wszystkiego zaliczono broń do kategorii towarów luksusowych, rażono nadmierne wobec tego cia i... zainteresowanie flobertami spadło do minimum.

Pod względem formalnym wszystko jest w porządku. Władze administracyjne mają poważną rację, ścigając nieostrożne obchodzenie się z bronią: władze skarbowe, przysparzając państwu dochodów. Jedno tylko maleńkie „ale”: co się więcej państwu opłaca? Wydaje nam się, że ogólne względy wychowawcze, w pewnym system ujęte, dadzą nam możność pogodzenia wrodzonego zamiłowania młodzieży do broni z kwestjami przysposobienia wojskowego, bezpieczeństwa publicznego i t. d. Z drugiej zaś strony konkretny program działania może pobudzić krajowy przemysł do wyrobu broni małowalibrowej i amunicji. Na takim postawieniu sprawy zyskuje państwo, mając szerokie koła społeczne praktycznie obeznane z bronią.

A dziś, kiedy mamy pisać o I Narodowych Zawodach Strzeleckich, jest tak, że właściciele flobertów, starzy i młodzi strzelają u siebie na podwórzach, walęsają się po lasach i tępia

hufców szkolnych stawilo się 6, dla porządku reprezentacyjnego (nie innego, Broń Bożej) był jeden przedstawiciel policji państw, Klub Sport. „Korona” dał 2 i niestowarzyszonych było 4.

Przez dwa dni z połową walczyli ci zawodnicy o nieoficjalne mistrzostwo Polski w tej kategorii strzelania. Na przeszkodzie do formalnego uznania osiągniętych wyników stoi prawna przeszkoda, że mistrzostwa rozgrywa się raz do roku, na ogólnych narodowych zawodach strzeleckich. Choć II Narodowych Zawodów Strzeleckich w tym roku nie było, nie należało mimo to stwarzać precedensu dwukrotnych rozgrywek o mistrzostwo. Zawody z broni małowalibrowej, odbywane na początku września, winny być jesienią rewją najlepszych w Polsce małowalibrowców, przygrywką niejako do ogólnych zawodów odbywanych wiosną lub wczesnym latem.

Pierwszy dzień zawodów — (8 września b. r. pochmurny, z silnym bocznym wiatrem na niczem nieosiłnionej strzelnicy, dał się porządek nie we znaki wszystkim zawodnikom. Wyniki strzelania nie dały należytego pojęcia o poziomie sportu strzeleckiego.

W zawodach dla pań na odległość 50 mtr. zwyciężyła p. Witkówna Marja, osiągając w 2-ch serjach dziesięciostrzałowych 157 punktów na 200 możliwych.

Drugie miejsce zajmuje p. Goertzówna — 151 punktów, trzecie p. Czekanowiczówna — 147. Ogółem stawało do zawodów 16 pań.

P. Łaskiewicz Antoni, który w tym dniu zdobywa puchar srebrny naszego tygodnika, zajmując pierwsze miejsce z 89 punktami na 100 możliwych na odl. 50 metrów — miał bodaj najtrudniejsze zadanie do spełnienia. Należało oddać dziesięć strzałów bez próbných kul, przy silnym wietrze. Sądząc z innych wyników tego zawodnika — rezultat mógłby być lepszy. O dwa punkty gorszy wynik osiąga w tem strzelaniu p. Wąsowicz Emanuel i o dalszy jeden punkt, p. por. Szymański.

Nagrodę tygodnika „Strzelec” zdobywa znany na gruncie warszawskim „małowalibrowiec” p. Załęski Kazimierz, zmagając się nie tyle z rozrzutem broni i swojemi wadami, ile z wiatrem. Regulamin tej kategorii cpiwał: odległość 50 mtr., ilość strzałów nieograniczona, zawodnik strzela tak długo, jak długo trafia dziesiątki i dziewiątki”. P. Załęski wybił 16 punktów (9 i 7), p. mjr. Kumaniecki — 16 i p. Komierowski Konstanty — 12.

W zawodach o nagrodę dziennika „Nowy Świat” wybił się na czoło mistrz Polski z broni małowalibrowej p. kpt. Gościewicz, pakując w tarczę 30 cm. i pole czarne 6 cm. — trz dziesiątki i jedną dziewiątkę tj. 39 punktów na możliwych 40. Drugie miejsce zajął por. Strzelczyk i trzecie p. Rosental, którzy osiągnęli po 38 pkt.

W drugim dniu przy pięknej, spokojnej pogodzie wyniki strzelania poprawiły się znacznie, choć „na porządku” zawodów były kategorie cięższe, wymagające dobrej broni i niezawodnej ręki.

W tym dniu w pierwszej kategorii o nagrodę Komendy Głównej Zw. Strzeleckiego na odległość 100 mtr. por. Wieliczko Ignacy osiąga 373 punkty na 400 możliwych, wysuwając się na czoło przed p. Łaskiewiczem, któremu brak do tego rezultatu tylko 3 punktów. Trzecie miejsce — kpt. Gościewicz — 362 punkty.

Ale już w następnym strzelaniu p. Łaskiewicz odzyskuje pierwszeństwo i zdobywa tytuł mistrza Warszawy za 282 pkt. na możliwych 300 na odległość 50 mtr. Drugi za nim — nowa siła strzelecka na horyzoncie — p. Rutecki Edmund, osiąga 276 punktów, a trzeci p. mjr.

Bobrowski — 266 punktów. Dla zupełnego zgnębienia swoich rywali p. Łaskiewicz jeszcze raz sięga po laur zwycięski i w strzelaniu o nagrodę Pana Prezydenta Rzplitej wybijają 189 punktów na 200 możliwych na odległość 100 mtr. i nagrodę tę zdobywa. Drugi z kolei pr. Marchewa ma 185 pkt. i trzeci mjr. Bobrowski — 184 pkt.

W programie zawodów przewidziane było jedno strzelanie zespołami o nagrodę MSWojsk. Wobec pierszorzędnych wyników warszawskich strzelców, obawiano się zespołu występującego pod mianem „Warszawa” (Łaskiewicz, Załęski i Rutecki). Zwycięstwo odniósł jednakże więcej z sobą zgrany i bardziej jednolity zespół KS 13 pp., zdobywając po raz pierwszy nagrodę przechodnią Ministra Spraw Wojskowych. Zwycięski zespół w skład którego wchodził: mjr. Bobrowski — 183 pkt., por. Strzelczyk — 175 pkt. i por. Beer — 175 pkt., osiągnął w sumie 533 punkty na 600 możliwych, na odległość 50 metrów.

W drugim dniu zawodów w skromnym zakresie walczyła młodzież do lat 16-tu o nagrodę Ministra Oświaty. Nagrodę tę zdobył p. Wąsowicz Euzebjusz osiągając 172 punkty na możliwych 200 na odległość 25 mtr.

Oto są wyniki strzeleckie I Narodowych Zawodów z broni małowalibrowej. Są one i będą przez dłuższy czas przedmiotem rozmów



Fot. R. Walter.

Fot. na kliszu „Alfa”

Zwycięskie panie.

flactwo — bo nikt ich nie uczy prawidłowego strzelania i nie daje godziwej rozrywki w klubie strzeleckim na strzelnicy.

A dziś bez okręgowych zawodów, po krótkim zaledwie treningu, zjeżdżają zawodnicy z całej Polski do Warszawy i walczą o pierwszeństwo. Czy był sens organizowania narodowych zawodów, narazania się na ewentualną kompromitację co do liczby zawodników lub osiągniętych rezultatów?

Organizatorzy I Narodowych Zaw. Strzeleckich z broni małowalibrowej mieli na widoku kilka zasadniczych zagadnień.

Przedewszystkiem chodziło im o zwrócenie uwagi, że na „kaliber 22” patrzeć trzeba o wiele poważniej niż robią to dotychczas różne stowarzyszenia i kluby, hurtownicy broni i władze. Przekonano się, że można urządzić odrębne zawody strzeleckie dla posiadaczy flobertów, że program strzelania może być urozmaicony i atrakcyjny, uwidoczniło, jak wiele pozostaje do zrobienia w sensie organizacyjnym.

Spostrzeżono, że w zakresie broni panuje u nas zbyt wielka dowolność. Przeważa broń typu niemieckiego i takż amunicja, gdzie indziej posiada ktoś broń angielską lub francuską, zwyciężył natomiast w rękę p. Łaskiewicza „olimpijski” typ duńskiego Larsena. Armata w porównaniu nawet do ciężkiego Francotte'a!

Przyjrano się 77-iu zawodnikom, reprezentującym różne środowiska i różną klasę strzelecką. Związek Strzelecki miał ich sumę najpokazniejszą — 35, wojskowych było 18, AZS zmobilizował dość szczęśliwie — 7, Sokół wysilił się na 4, z bocheńskich i warszawskich



Fot. R. Walter.

Fot. na kliszu „Alfa”

Zwycięscy zawodów o nagrodę „Stadjonu”.

i rozważań w kołach strzeleckich, będą napewno punktem wyjścia szerszej akcji organizacyjnej. Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Zawodów w dniu 15 września b. r. zastanawiano się konkretnie nad projektem powołania do życia Związku klubów broni małowalibrowej. Związek taki poprowadzi systematyczną propagandę strzelectwa małowalibrowego, będzie służył radą i pomocą dla flobertowców, weźmie na siebie obowiązek reprezentacji ich interesów i urzędzenia konkursów strzeleckich.

Związek taki podejmie zadanie organizowania dorocznych zawodów szkolnych na wzór odbywanych zagranicą, potrafi w umiejętny sposób składować strzeleckie zamiłowania do tarz, a nie do płaków i zwierząt, które giną z rąk domorosłych nemrodów, nie znających czasu ochronnego i gładnie zaspokojują dla swego nieszczęśliwego i pęgu (ski).

OD REDAKCJI

W tece redakcyjnej znajdują się i ukażą się w najbliższych numerach następujące artykuły: pionera żeglarsstwa polskiego dyr. L. Szykowski „Pod żaglem do brzegów Danji”, p. St. Kostrzewskiego „Balet, jako zaprawa sportowa” i szereg innych artykułów pióra pierszorzędnych polskich dziennikarzy i sportowców.

Celem udogodnienia naszym warszawskim Czytelnikom otrzymywania szybkich informacji, wywieszamy w poniedziałek nazw komunikat

sportowy w witrynie redakcji w Galerii Luksenburga. Znajdziecie tam również codziennie najświeższe zdjęcia sportowe oraz treść najbliższego numeru Stadjonu.

Czytelnicy radjo-amatorzy mogą kilka razy na tydzień słuchać naszego komunikatu radiowego. W najbliższym czasie zarówno komunikaty w oknie redakcji jak i radiowe ukazywać się będą codziennie.

JUBILEUSZ W. T. C.

Datę 26 września w kalendarzu sportowym należy podkreślić grubą linią czerwoną, jako wielkie święto.

W dniu tym bowiem obchodziło Warszawskie Towarzystwo Cyklistów jubileusz swego czterdziestolecia.

Każdy niemal dzień przynosi jakiś jubileusz; niemniej nie wszystkie dni są święte. Rzadko świętuje się, w młodym sporcie polskim, czterdziestolecia, a jeszcze rzadziej podnosi się czterdziestoletnią owocną, wydajną pracę.

To też jubileusz W.T.C. zasługuje na podwójne podkreślenie.

Epoka, w której zrzeszenie to powstało, niewielu ze sportowców dnia dzisiejszego jest znana. Były to czasy zaborczego ucisku, przymusowego krzewienia prawosławia, tępienia wszystkiego, co polskie, stałego uniemożliwiania przez urzędników carskich, jakichkolwiek akcji społecznych.

Gdy więc 6 kwietnia 1886 r. grono ludzi śmiałych postanowiło założyć Towarzystwo poświęcone popieraniu sportu kolarskiego, było to krokiem, za który należała się wdzięczność nie tylko sportowców; ludzie ci bowiem myśleli nie tylko o odrodzeniu fizycznym rasy polskiej, ale i o krzewieniu wśród młodzieży ideałów narodowych.

Przeszkody wszelkiego rodzaju, a było ich wiele i różnych, nie zdołały ostudzić zapału. Towarzystwo, którego prezesem był August hr. Potocki, umieściło się w szczyplym lokalu przy skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Koszykowej, gdzie rozporządzało małym placem do ćwiczeń. W zimie przenoszono się do lokalu przy Chmielnej (obecnie Kino Palace).

Początek prawdziwego rozwoju Towarzystwa przypada na rok 1889, kiedy to do Zarządu wszedł Antoni Fertner; człowiek ten o niespożytej energii i nieugiętej woli potrafił w ciągu czterech lat w biednego, wegetującego klubu uczynić organizację prawdziwie potężną. Największą zasługą s.p. Fertnera jest wydzierżawienie Dynasów i budowa tam toru i budynku klubowego.

Jeśli zważyć, że koszty wynosiły 65 tysięcy rubli, a ówczesne W.T.C. były małą organizacją, jednoczącą zaledwie kilkudziesięciu członków — łatwo zdać sobie sprawę, że śmiałości zamierzeń Fertnera i z jego wiary w przyszłość Towarzystwa.

Wiara ta nie zawiodła. Już w r. 1904 W.T.C. spłaciło zaciągnięte długi i wstąpiło w okres pracy normalnej.

Rozwój jego dalszy idzie w niezmiernym tempie do dnia dzisiejszego.

Jak w dniu swego powstania, tak i dzisiaj W.T.C. nie ogranicza swych zainteresowań do samego sportu, lecz służy, gdzie tylko może, ideałom narodowym.

Obecnym jest na każdej uroczystości polskiej, przyczynia się do powodzenia wielu poczynań społecznych; było też obecne w roku 1920. Pluton kolarski W.T.C. złożone z członków, którzy ze względu na wiek nie mogli walczyć w szeregach — rozwoziły rozkazy, szczególnie intensywną i pełną poświęcenia służbę pełniąc podczas pamiętnych bojów pod Radzyminem.

Uroczystość jubileuszowa wypadła imponująco. Po mszy św., odprawionej na boisku w obecności reprezentanta Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, kierownika kancelarii cywilnej p. Cara i gen. Konarzewskiego, udano się na grób Nieznanego Żołnierza. W południe, w pięknie udekorowanej sali W.T.C. odbyło się śniadanie, na którym obecnych było około 200 gości. Podczas śniadania przemawiali Prezes — jubilat ks. Seweryn Czetwertyński, wiceprezes H. Nakoniecznikoff, wiceprezydent m. st. Warszawy p. Jankowski, generał Tokarzewski, Prezes Związku Związków Sportowych Minister Osiecki, Rektor Uniwersytetu prof. Hryniewiecki, Prezes Związku Publicystów Sportowych W. Sikorski, Dr. Trzczeński, oraz liczni przedstawiciele stowarzyszeń sportowych.

Wieczorem Prezes Polskiego Związku Tow. Kolarskich Mieczysław Bodalski, streścił w ciekawym odczycie dzieje Towarzystwa.

Czterdziestoletnia praca tej jednej z najstarszych naszych organizacji sportowych wy-

dała plon obfity. Kolarze nasi pierwsi kazali sztandarowi biało-amarantowemu wzniesić się na maszt olimpijski, a starczy spojrzeć na tor Dynasowski, na wraca na nim pracę, by być pewnym, że wychowana tam młodzież pójdzie w ślady poprzedników.

Zyczyć więc W.T.C., by przyszłe jego dzieje stanowiły godne przedłużenie świetnej przeszłości, wydaje się prawie ze zbytecznym.

Z DYNASÓW.

Sobotnie wyścigi miały być niby próbą generalną do niedzielnych jubileuszowych zawodów, mających być rozegranymi przy wzmożonej konkurencji. Próba jednak nie powiodła się pod każdym względem. Publiczności było mało, Lange przegrał 15 klm. bieg za motorami do Bergaminiego, a najpoważniejszym kandydatem do nagrody Prezydenta Rzeczypospolitej okazał się Stef z „Cracovii”.

O ile porażka Langego wywołała powszechne zdziwienie, o tyle wygrana Stefa nie była zupełnie niespodzianką.

Łazarski jest w słabej formie, Szymczyk niezdrów, Podgórski wogóle nie wszedł do finału.

Więc świetnie dysponowany „Stef” musi być górą. Niedawny jego triumf nad Szymczykiem w Krakowie, jeszcze bardziej uzasadnia smutne dla warszawiaków horoskopy.

Dzień drugi zawodów, przypadający na niedzielę 26 b.m. zapowiadał się wysmienicie. Li-

Szymczyka, a Podgórski „Stefa”. W pierwszym półfinale pojechał Podgórski ze Stefem. Nikt chyba nie przypuszczał, że to właśnie w tym finiszu rozegrała się ostatecznie walka o puchar. „Stef” najpoważniejszy pretendent do pierwszeństwa został pokonany. W drugim półfinale Łazarski minimalną przewagą wygrywa do Szymczyka. Do finału więc wchodzi Podgórski i Łazarski.

Na ostatnim wirażu Łazarski atakuje i nawiązuje się ostrzejsza walka, w której Podgórski, może i nie chcący, odepchnął łokciem Łazarskiego. To właśnie zadecydowało, że Podgórski znalazł się na tasmie pierwszy.

Publiczność dopiero teraz zrozumiała, że puchar zostanie w Warszawie. Owacjom niema końca. Jednak Łazarski wnosi protest, który zostaje uwzględniony. Ma być rewanż, ale już nie o puchar, tylko o rację... W rewanżu wygrywa znowu Podgórski, jadąc ten bieg taktycznie lepiej niż poprzedni. A więc i puchar i honor ocalone!

Bardziej tragiczny niż ciekawy był bieg motocyklistów. Powodem był oczywiście szalony Vertua, który nie rozliczywszy możliwości toru, chciał zademonstrować niewidzianą u nas jeszcze jazdę. W pierwszym biegu na 3 klm. ze startem ruchomym, wszystko poszło dobrze. Choński, który na starcie stracił z parę długości, próbował swoje odrobić i przy dobrej sposobności Vertua minąć. Jednak rozliczenia te zawiodły. Vertua wygrał, zostawiając Chońskiego o jedną czwartą okrążenia. W drugim biegu 3 klm. ze startem stałym przewagę uzyskał Choński, prowadząc bieg o jedną piątą okrążenia przed Vertua. To właśnie było powodem nieobliczalnej jazdy Vertua. Obchodząc Chońskiego spróbował szybkości, jakiej nasz tor nie może wytrzymać; nadmiernie przechylając się, zaczął podnosić na wirażu i został przez to wyraźną rysę na betonie. Spozstrzegł to wczas Choński i przewidując niebezpieczeństwo, nie zmniejszał szybkości. Podnóżka pozbawiona już uprzednio powłoki gumowej zaczęła jeszcze raz o beton. Vertua i tutaj pokazał się nadzwyczajnym, zhamował, wyrzucił z pod siebie motor i wyciągając równoległe do tułowia ręce poddał się sile odśrodkowej, która cisnęła nim o parkan. Na szczęście uderzenie było osłabione zhamowaniem motoru, w przeciwnym wypadku mogłoby skończyć się połamaniem kości. Rewanż został nierozegrany. Drugą rewelacją dnia był bieg za prowadzeniem motorów z udziałem Langiego i Bergaminiego. Langiego prowadził bezsprzecznie najlepszy w Polsce leader Jankowski. Bergaminiego potłuczony Vertua. W biegu tym na 10 klm. jak Lange tak i Jankowski, który w dużej mierze przyczynił się do wygranej, pomścili swoją sobotnią porażkę, wbijając Bergaminiego okrążenia.

Pozostałe biegi rozegrali: Majewski o nagrodę honorową Marszałka Józefa Piłsudskiego, Choński — bieg motocyklowy o nagrodę honorową p. Prezydenta m. st. Warszawy, Materski bieg australijski o nagrodę honorową Prezesa W.T.C. p. Seweryna Czetwertyńskiego, Lange — 50 klm. bieg z 5-ciomą finiszami o puchar jubileuszowy W.T.C., Ochńiewski — bieg o zeton złoty Z.P.T.K., Tschirschnitz — o zeton złoty jubileuszowy W.T.C.

J. W.



Fot. R. Waller

fot. na kl. „Alfa”

Przed grobem Niezn. Żołn.

czne i cenne nagrody, zdawałoby się podnieć ambicję zawodników i uczynią ich walkę naprawdę sportową i ciekawą. Jednak tak nie było. Ambicje obudziły się, ale nie po to, żeby podnieść poziom walki... Zawodnicy czołowi, tak zwanej ekstra klasy, rozgrywali biegi na ostatnich 150 metrach, w czasach rzadko niższych od 14 sekund.

Gwoździem zawodów były rozgrywki o Nagrodę Honorową Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Do półfinałów weszli: Łazarski (Cracovia), „Stef” (Cracovia), Szymczyk (W.T.C.) i Podgórski (W.T.C.). Łazarski wylosował

BARAK OBOZOWY W SKOLEM

Z radością przystępuję do zanotowania faktu, który acz zdawałoby się całkiem codzienny i przeciętny, może dumą napawać tych, którzy przyczynili się do jego zaistnienia.

Oto w Skolem, miejscowości znanej z kilkakrotnego urządzania tam obozów przysposobienia wojskowego, powstał w tym roku pierwszy barak stały przeznaczony do użytku obozów letnich p. w.

Myśl wybudowania takich baraków powstała jeszcze w końcu 1925 r. łącznie z koniecznością stworzenia stałych obozów.

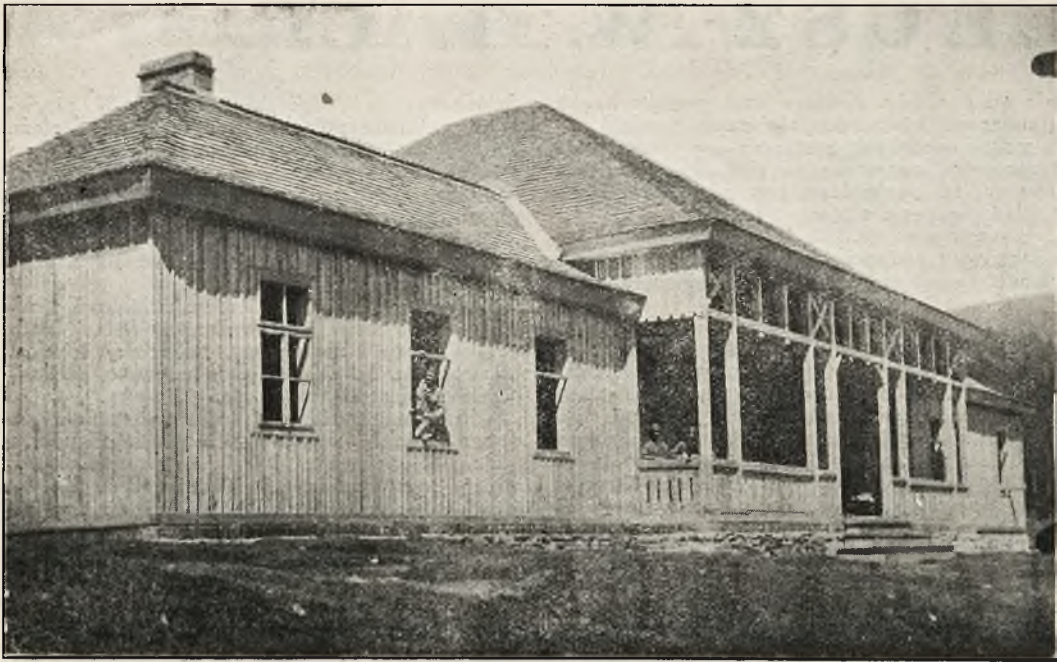
Okazało się bowiem, że coroczne dorywcze organizowanie obozów w innej miejscow-

ści jest z jednej strony bardzo uciążliwe, z drugiej b. kosztowne.

Wybudowanie obozu nie jest rzeczą łatwą. Trzeba było przedewszystkiem każdego roku tworzyć komisję, mającą na celu wyznaczenie odpowiedniego terenu. Po wyszukaniu miejsca następowały targi z właścicielami o cenę dzierżawną terenu.

Druga faza trudności nie była łatwiejszą od pierwszej. Należało więc zniwelować teren pod boisko sportowe, wybrać odpowiednie place ćwiczeń, wykopać studnię i latyny, wybudować kuchnię.

Dla oszczędności prace te wykonywano siłą siłami wojskowymi; pluton saperów miał



Barak w Skolem

Fot. na kliszy „Alfa”

dosyć do roboty przez kilka dni, co odbywało żołnierzy od ich normalnych zajęć.

Po przygotowaniu terenu trzeba było, często ze znacznych odległości, przewozić sprzęt obozowy, a więc namioty, łóżka, prycze, stoły, stolki oraz cały sprzęt sportowy i do wyszkolenia.

Gdy wszystko było na miejscu, obóz gotów był do przyjęcia uczestników.

Widzimy więc, że pracy przygotowawczej było bardzo wiele i wielkiej sprawności trzeba było aby wszystko załatwić w należyтым porządku, niczego nie zapomnieć, nie pogubić, nie zniszczyć. Nic dziwnego, że dużo było niedociągnięć, szczególnie w pierwszych latach, kiedy organizatorzy nie mieli dostatecznej praktyki. Koszta były bardzo znaczne.

W następnym roku wszystko trzeba było zaczynać od początku.

Nic więc dziwnego, że zaczęły się odzywać głosy, domagające się rewizji dotychczasowych form organizowania, widzące wyjście w ustaleniu obozów, zakupieniu terenu względnie wydzierżawieniu go na dłuższy czas.

Okazało się, że za pieniądze, które przez kilka lat wydało się na urządzenie obozów i przewóz sprzętu, wliczając w to straty wynikające ze zniszczenia sprzętu w czasie jego przewożenia można doskonale zakupić teren na stałe i porobić na nim szereg inwestycji.

A jednocześnie można za te pieniądze pozyczyć szereg udogodnień, brak których dawał się bardzo we znaki zarówno uczestnikom jak i instruktorom, co odbijało się ujemnie na toku prac obozowych i na wyszkoleniu. Jakież to były braki?

Brak odpowiednich sal wykładowych, gdzieby niezależnie od pogody można było prowadzić wykłady. Brak pomieszczeń na izbę chorych, odpowiednich ubikacji na pomieszczenie kancelarii, dowództwa obozów; prowizoryczność a co za tem idzie niedoskonałość kuchni. To wszystko jest oczywiste i wystarczające, aby dojść do przekonania, że stały, obszerny, suchy barak jest niezbędny w obozie. Pożytek z takiego baraku jest nieoceniony, bo poza dogodnościami, które podaliśmy wyżej, po zakończeniu obozów można w nim przechowywać cały sprzęt.

Oto są korzyści, które acz pobieżnie wliczone dają obraz wszystkich zalet obozu i baraku stałego.

Może ktoś powiedzieć, że stałe miejsce na obozy i budowa na nim stałego baraku ma i swoje braki. Z pewnością, są braki, bo niema na świecie rzeczy doskonałych. W tej chwili widzę dwa. Primo: barak ten wybudowany na stałe będzie służył w ciągu roku przez krótki, zaledwie 6-tygodniowy okres, resztę roku stać będzie bezużytecznie, secundo ustalenie miejsc pod obozy odbierze młodzieży urok nowości, wpływając z ciągłego zmieniania miejsca, organizowania obozów, oraz odbierze młodzieży możliwość poznawania coraz to innych stron swego kraju.

Jestem zdania, że obydwa te braki są tylko pozorne.

Jeśli więc chodzi o zarzut, że młodzież mniej chętnie wyjeżdżać będzie do tego samego obozu, to odpowiem, że jest to tylko brak zrozumienia roli obozów w przysposobieniu wojskowym młodzieży. W myśl dotychczasowych zasad, młodzież szkolna w ciągu swej pracy w p. w. raz tylko jeden bierze udział w obozach, a mianowicie po rocznej pracy w hufcach szkolnych między 6 a 7 klasą szkoły średniej i równorzędnych klas szkół zawodowych i seminarjów.

Wyjątki są rzadkie i właściwie wcale być ich nie powinno, nie biorąc pod uwagę instruktorów z pośród samej młodzieży. Jeżeli zaś chodzi o możliwość poznawania kraju, to w przyszłości, o ile tylko budżet na to pozwoli i sprawa obozów się ostatecznie unormuje, będzie można robić wymianę młodzieży między poszczególnymi DOK np. młodzież krakowska pojedzie nad morze a pomorska na Podkarpacie. Ten zarzut więc odpada całkowicie.

Co do drugiego to istotnie barak stać może lwią część roku bezużytecznie ale i tutaj można wprowadzić szereg zmian, które pozwolą na lepsze wykorzystanie obozów stałych i baraków. Mogą więc być stworzone 2 tury obozów w ciągu wakacji, pierwsza od 3 czerwca do 15 lipca, druga od 15 lipca do końca sierpnia. Jest to całkiem realnie możliwe, bo część młodzieży kończy pracę w szkole już w maju czerwiec ma wolny. Mogą zresztą w tym terminie obozy przyjąć młodzież pozaszkolną, stowarzyszoną np. rzemieślniczą i robotniczą, względnie szereg krótkich miesięcznych kursów instruktorskich. I ten więc zarzut nie ostaje się przed rzeczywistością i przy odrobinie inicjatywy można go świetnie usunąć, jak zresztą i wszystkie inne, jemu podobne zakusy, tembardziej, że obozy stałe jak mogłoby to wyżej ocenić przynoszą wielkie i bardzo zasadnicze plusy.

Dlatego też fakt powstania w Skolem baraku stałego, ba gmachu całego jak widzimy na fotografii, ładnego, schludnego, pokrytego dachówką domku zaopatrzonego w 3 obszerne werandy — sale jadalne, które mogą być w każdej chwili użyte jako sale wykładowe, 2 specjalne sale wykładowe, izbę chorych, ambulans, dwie kancelarie, murowany pokój dla dozorczy i obszerny strych na pomieszczenie sprzętu, może napawać tylko wielką radością i dumą.

A cały ten gmach kosztuje zaledwie 9,000 złotych i to prawie wszystko zebrane z ofiarności społeczeństwa DOK. Przemysł, Nieprawdopodobnie niski koszt tłumaczyć trzeba własną, żołnierską robocizną i tanim budulcem, dostarczonym po bardzo niskiej cenie.

Fakt wybudowania własnym kosztem baraku w Skolem chlubnie świadczy o ofiarności i wysokim poziomie poczucia obywatelskiego wśród społeczeństwa małopolskiego oraz o niezmordowanej pracy duszy przysposobienia wojskowego na terenie przemyskim, niestrudzonego referenta p. w. w DOK. Przemysł kpt., Dyszkiewicz.

Niech ten przykład Przemysła żywym echem odbije się w sercach wszystkich oficerów p. w. w Polsce i niech zachęci ich do dokonania również wielkiego, zaiste, czynu.

Nie istnieją trudności tam, gdzie do pracy staje serce, sprzymierzone z energją i uporem!

Janusz Rowiński.

LEKKA ATLETYKA

WARSZAWA

Dwudniowe zawody dla klubów B i C klasy zorganizowane przez Makkabi dały wyniki: 100 mtr.: Klimecki (Amat.) 12,2 sek.; poza konkursem Eckstein (Promień) 12 sek.

400 mtr.: Skroński (Orzeł) 57,7 sek.

800 mtr.: Wilczyński (Amat.) 2 min. 14,7 5 klm.: Wroczyński (Głuch.) 18 min. 03,8 sek., Pelowski (Mak.) o 15 mtr.

Dysk i oszczep: Pasmantier (Mak.) 28,80 mtr. i 37,60 mtr.

Skok wwyż: Róża (Mak.), Laurans (Orzeł) i Chenkus (Mak.) po 150 cm.

Tyczka: Róża 235 i 250 poza konkursem. Sztajeta olimp.: 100×4×800: Orzeł 4 min. 01,8 sek. Makkabi 4 min. 06 sek.

Zawody wewnętrzne KS Skra dały wyniki: 100 mtr. Rusek 12,6 sek., 800 mtr. Rusek 2 min. 40 sek. b. słabo. Bieg godzinny Lewandowski 15.017 metrów. Panna Sawicka rzuciła kulą 5 kg. 8 m. 33 cm. Po Konopackiej najlepszy wynik w Polsce. Ta sama zawodniczka skoczyła wdal 3 mtr. i wygrała bieg 500 mtr. w słabym czasie.

Pięciobój wewnętrzny dla młodzików AZS-Warszawa wygrał Trojanowski 2296 p. przed Ołdakiem i Majewskim. Najlepsze wyniki: skok wdal Trojanowski 5 mtr. 84 cm.; oszczep Czyżewski 35 mtr. 90 cm.; 200 mtr. Ołdak 25,4 sek.; dys Trojanowski 29 mtr. 01 cm.; 15.000 mtr. de Virion 4 m. 39 sek. Oprócz tego 100 mtr. wygrał Łada w 12 sek.; 200 mtr. Wojciechowski w 6 min. 45 sek. Wyniki słabe z powodu wczesnej pory i zimna.

W niedzielę miały się odbyć próby bicia rekordów w biegu godzinnym przez Szablinskiego, w chodzie na 10 i 15 klm. przez Ptaszyc-

kiego, w rzucie oszczepem przez Grunera oraz biegu na 800 mtr. przez Kostrzewskiego. Z powodu jednak nieprzybycia komisji sędziowskiej próby nie odbyły się. Jedyne Kostrzewski przebiegł 800 mtr. przed komisją ad hoc zebraną i uzyskał czas 1 min. 59,2 sek., czyli gorzej o 0,8 sek. od rekordu Ołdaka (1 min. 58,4 sek.). Reszta zapowiedzianych prób odbędzie się prawdopodobnie w przyszłą niedzielę. Czy jednak tym razem komisja będzie obecna? Zdaje się, że tak, gdyż dn. 3 paźdz. odbędą się ciekawe zawody w pięcioboju drużynowym o puchar Szpicberga. Zobaczmy wszystkie nasze znakomości stołeczne na starcie.

PIĘCIOBÓJ O MISTRZ. POLSKI.

Chłodny, dżdżysty dzień przywitał na starcie zawodników, zebranych do szlachetnej walki o tytuł mistrza w pięcioboju. Na starcie stanęło 9-ciu zawodników. Ogólnym faworytem jest oczywiście Cejzik, as Polonji. Rywalizuje z nim Dobrowolski z konkurencyjnego A.Z.S. w towarzystwie Dobrakowskiego, Maciaszczyka i Reja. Poznański AZS. wydelegował na te zawody swe najcenniejsze siły Adamczaka i Karolczaka, w barwach Warty startują Urbantak i Szwarz. Vox populi przyznaje pierwsze miejsce Cejzikowi, drugie Dobrowolskiemu, kto natomiast wejdzie jako kompan do szeregu zwycięzców, to kwestja otwarta. Znaczący należy, iż w ramach tej konkurencji zagrał i Pozn. O.Z.L.A. pięciobój o mistrz. okręgowy. Faworytem był Urbaniak.

Przebieg zawodów dał nielicznej widowni maximum zdrowej emocji. Walka była ostrą. Goniono się nęwestępliwie. Niespodzianki były niewykluczone.

Skok w dal rozgrywał się ciekawie i żywo. Siedmiu zawodników przekroczyło sześć mtr., co jest, jak na stosunki poznańskie, gdzie skok w dal jest słabą stroną imprez lekko-atletycznych niemalą rewelacją. Pierwsze miejsce zajmuje Cejzik z wynikiem 6,37 m., na spółkę z Maciaszczykiem, który osiągnął ten sam wynik. Dalsze miejsce zajmuje Dobrowolski — 6'35 m., dalej Dobrowolski 6'25 i pół m. Prawdę mówiąc, zawiódł tutaj Dobrowolski, stylistycznie bodaj najlepszy i przecież skok w dal jest jego domeną.

Ciekawie rozegrał się rzut oszczepem. Była to zaciekła walka między Urbaniakiem a Dobrowolskim. Wyniki musiały poprawiać, albowiem Dobr. wciąż zagrażał Urbaniakowi. Inni odegrali tutaj pomniejszą rolę. 1-szy Urbaniak 50'69 m., 2-gi Dobrowolski 50'02 m., 3-ci Cejzik 46'04. Wynikiem swoim zajmuje Dobrowolski miejsce prowadzące.

Bieg na 200 mtr. przynosi gładkie zwycięstwo i dalszą przewagę w punktacji Dobrowolskiemu. Czas Dobr. 23'6, czas Szwarca 24'4, Cejzika zaś 24'6. W konkurencji tej liczono na Karolczaka, który, według przypuszczeń, powinien uplasować się conajmniej wobec tych wyników na 2-giem miejscu.

Jednakże rzut dyskiem daje Cejzikowi przewagę nad Dobrowolskim, którego przewyższył o przeszło 220 punktów. Ta konkurencja zdecydowała też o pełnym zwycięstwie Cejzika. 1-sze miejsce zajmuje Cejzik z wynikiem 38'69, 2-gie Urbaniak — 36'89, 3-cie Adamczyk — 34'84. Cejzikowi udał się jedynie 1-szy rzut, w przeciwnym razie wynik Cejzika mógłby być lepszym.

Bieg na 1500 mtr. jest domeną Szwarca i przynosi mu bez konkurencyjne zwycięstwo z czasem 4:30'6, 2-gi Maciaszczyk 4:55'3, 3-ci Cejzik 5:06'8.

Pierwsze miejsce więc zajmuje Cejzik, zsumowawszy sobie punktów 3:305'99, co jest nowym rekordem (dotychczasowy rekord: 3:259). Wynik ten należy do doskonałych. Pod adresem Cejzika powiedziano już tyle superlatywów, że doprawdy nie warto dalej nimi sypać. Morowy chłop — i tyle. 2-gie miejsce zajął Dobrowolski, osiągając punktów 3:249'7, co jest wynikiem również doskonałym. 3-cie miejsce Urbaniak, który sprawił walną niespodziankę, zbierając punktów 3:011'965. Z trójcy tej Dobrowolski był bodaj najlepszym stylistycznie, ustąpił jednak musiał równiejszemu Cejzikowi. Dopóki Dobrowolski nie pogłębi swego opanowania w rzucie dyskiem i dopóki nie opanuje biegu na 1500 mtr., będzie zawsze tylko rywalem Cejzika i aspirantem na 2-gie miejsce.

Dalsze miejsca zajęli Dobrowolski, Maciaszczyk, Adamczak, Karolczak i Szwarz. Rei odpadł w drugiej konkurencji wskutek trzykrotnego przekroczenia. Mistrzem okręgowym został Urbaniak, zanim idą Adamczak, Karolczak i Szwarz. Ten ostatni jednakże jest tylko biegaczem, a to na pięciobojowca zamało.

PIĘCIOBÓJ KOBIECY O MISTRZOSTWO POLSKI

Konkurencja pięcioboju lekko-atletycznego pań jest najpiękniejszym wyrazem ich rozwoju fizycznego i poziomu, jaki osiągnęły. Ten właśnie poziom jest dominantą imprezy, a był on dotychczas niewysoki, jak niewysokim zresztą był poziom lekko-atletyki polskiej.

Czy tegoroczny pięciobój kobiecy wykazał zmianę na lepsze? Czy zerwał z tradycją traktowania wyników? „Jak na nas — to dobrze!” Do pewnego stopnia — tak!

Do zawodów stanęło zaledwie dziewięć zawodniczek z czego 5 z AZS-u, 3 — Sokoła-Grażyny i jedyna łodzianka. Pięciobój rozegrany w Łodzi — był w istocie warszawskim. A szkoda!

Aczkolwiek zawodniczki warszawskie stanowią bezsprzecznie czołową klasę polską, to jednak krakowianki z Freiwaldówną, mistrzynią okręgu oraz Kobielska (ŁKS) mogłyby dużą odegrać rolę. Szczególnie Kobielska, która wraz z Konopacką i Woynarowską stanęłyby na czele zawodniczek. W tym wypadku walka byłaby znacznie ciekawsza i wynik je pozostaje pod znakiem zapytania.

Konopacka wygrała swymi dwoma długimi rzutami i niespodzianem czwartym miejscem w biegu na 200 mtr. Byłoby to jednak zbyt mało, gdyby nie pech Woynarowskiej w skoku w dal, która nadrobione w biegach i oszczepie punkty oddała ostatniem miejscem w skoku. Tu

otwierało się wdzięczne pole dla Kobielskiej, która przy stałych swoich wynikach winna była pobić Konopacką w biegach, Woynarowską w rzutach, obie zaś w skoku w dal.

Podkreślić jednak należy, że naogół cały szereg zawodniczek osiągnął zbyt słabe stosunkowo wyniki.

Były one następujące:

Bieg na 60 mtr.: 3 biegi z klasyfikacją miejsc wedle osiągniętych czasów. Bieg I wygrywa pięknie Czajkowska w 8,8 sek., bijąc o 2 mtr. Gorłofównę (9 s.) i Miłobędzką (9,2 s.). Bieg II wygrywa Grabicka (8,9 s.) przed Sadkowską (9,2 s.), Nowacką (9,2 s.), która typowana była na pierwszą. Bieg III przynosi ładne i łatwe zwycięstwo Woynarowskiej (8,5 s.), za nią Jabłczyńska (9 s.) i Konopacka (9,2 s.).

Pierwsze trzy miejsca zajęły: Woynarowska, Czajkowska, Grabicka. Czasy naogół słabe.

Bieg na 200 mtr.: Trzy biegi. Bieg I przynosi zwycięstwo pięknie biegnącej Czajkowskiej (29 s.), za nią o kilka mtr. Gorłofówna (31 s.), i Miłobędzka (31,2 s.). Bieg II wygrywa niespodziewanie Grabicka (29,8 s.), przed Nowacką (30,6 s.) i Sadkowską, która mimo różnicy dwóch mtr. za Nowacką, również otrzymała czas 30,6 s. W biegu trzecim pierwsza Woynarowska (29,9 s.), druga Konopacka (30,3 s.) i daleko w tyle Jabłczyńska (32,2 s.).

Czas zwycięzcy Czajkowskiej świetny, następnich: Grabickiej i Woynarowskiej — dobre.

Rzut oszczepem był o tyle ciekawy, że przyniósł nowy rekord polski, oczywiście — Konopackiej, lepszy od dawnego o 10 cm. Wyniki były następujące: 1) Konopacka 27,815 mtr., 2) Woynarowska — 24,35, 3) Sadkowska 19,95, 4) Miłobędzka 19,23; 5) Grabicka 18,93; 6) Jabłczyńska 17,07, 7) Czajkowska 16,12, 8) Gorłofówna 15,83, 9) Nowacka 12,40 m.

Poza rzutem Konopackiej i dwu następnych, inne były dość słabe i nieładne.

Rzut dyskiem odbywał się pod wiatr, przyczem wszystkie miotaczki uskarżały się na instrument, nazwany dyskiem, a nieodpowiadający celom tego tworu. Jeśli zaś chodzi o rzut, to znów mieliśmy możność podziwiania świetnego stylu Konopackiej. Rzut jej, aczkolwiek mniej daleki niż zwykle i w marnych warunkach był piękny. Rezultaty: 1) Konopacka 30,04 mtr.; 2) Woynarowska 24,44; 3) Jabłczyńska 23,67; 4) Woynarowska 21,13; 5) Czajkowska 19,60; 6) Gorłofówna 18,44; 7) Sadkowska 18,06; 8) Grabicka 17,92; 9) Nowacka 17,09.

Skok w dal był bezsprzecznie najslabiej udaną konkurencją. Wyniki słabe. Skutkiem silnego wiatru. Najlepszy skok-spalony należał do Nowackiej. Pierwsze miejsce w konkurencji zajęła Jabłczyńska, z wynikiem 4,45 m.; 2) Sadkowska 4,40 3) Gorłofówna 4,35; 4) Konopacka 4,34; 5) Czajkowska 4,29; 6) Grabicka 4,17; 7) Miłobędzka 4,15; 8) Nowacka 4,12; 9) Woynarowska 4,11.

Tak więc wyniki w skoku w dal były naogół słabe. Zawiodły w pierwszym rzędzie Sadkowska i Nowacka, najgorzej jednak dostało się Woynarowskiej, którą wynik w skoku pozbawił ponownego mistrzostwa.

Dostało się ono natomiast i to bardzo niespodziewanie w ręce Konopackiej (AZS-Warszawa), która zebrała zaledwie 17 pkt. Drugie miejsce zajęła Woynarowska (AZS) z 19 pkt.; 3) Czajkowska (Sokół-Grażyna-Warszawa)

20 pkt.; 4) Sadkowska (Grażyna 21 pkt.; 5) Jabłczyńska (AZS) 23 pkt.; następnie zaś Grabicka (Grażyna) 24 pkt.; Miłobędzka (AZS) i Gorłofówna (AZS) po 28; Nowacka (ŁKS) 38 pkt.

Aczkolwiek jak wspomniano wyżej, zawody były bardzo udane, to jednak wyznaczone wyniki nie były nawet zadowalniające. Abstrahując już od rekordów, których bicie, w czasie konkurencji pięcioboju, jest bardzo trudne i niewymagane nawet od zawodniczek, które na to sobie pozwolić mogą, to jednak wyniki wszystkie (za wyjątkiem 2) stały poniżej nietyklo rekordów, ale i zwykłej normy. Cały szereg zawodniczek osiągnął wyniki w poszczególnych konkurencjach aż śmiesznie skąpe. Najgorzej wyszła Nowacka, która nie osiągnęła ani jednego zwykłego wyniku. Słabe wyniki zawnione były w znacznej mierze przez marne warunki atmosferyczne.

W końcu zaznaczyć należy, że mocno ujemnie odbił się brak tabeli pięcioboju. Wyniki, obliczane na podstawie tabeli przyniosły dużo rozczarowań.

Dziwnym wreszcie wydaje się fakt startowania samych warszawianek plus Nowacka, podczas gdy nie przyjechały ani Freiwaldówna, ani Łonka, czy też Rittnerówna i Jasna. Natomiast obie zgłoszone łodzianki: Kobielska i Wentłówna nie stanęły do zawodów, naskutek zakazu dyrektora szkoły pod groźą (dosłownie) wyłania ze szkoły. Ładny kwiatek.

Zawody zorganizowane były wspaniale. Dotychczasowe braki, z niepunktualnością i nudnymi przerwami włącznie zostały wykluczone. Były coppersz nieodmagania, ale to tak drobne, że nawet wspominać o nich nie warto. Naczelnik zawodów p. Bajer wraz z sędziami i całym swym sztabem, spełnił swe zadanie wzorowo.

Nie mam wprost słów uznania dla publiczności. Mimo tak silnej konkurencji na innych boiskach, zebrało się 600 — 700 osób, co stanowi rekord publiczności na zawodach lekko-atletycznych. Nic to, że łamały się pod naporem ciekawych ławki i pękał drut, faktem jednak jest, że wykazała wielkie zainteresowanie i zrozumienie, a była bardzo miła.

KRAKÓW

W dniach 25 i 26 września TS Wisła organizowało na swej bieżni bardzo ciekawe międzyklubowe zawody lekko-atletyczne w konkurencji lokalnej. Startowali zawodnicy Wisły, Cracovii, Makkabi i Jutrzenki. W ogólnej punktacji zwycięstwo przypadło Wisle z 33 pkt. przed Cracovią z 18 pkt.

110 mtr. przez płotki: 1) Balcer Wisła 20,2"; 2) Brandeis Makkabi; 3) Żeberko Makkabi.

200 mtr. przez płotki: 1) Balcer po wywróceniu 2 płotków 28, 3"; 2) Kosowski 30,6"; 3) Buliński.

Sztafeta 4 × 100: 1) Wisła (Balcer, Prus, Buliński Owsiak) 47,5"; 2) Cracovia (Gierałowski, Florkiewicz, Gross, Łubaczewski).

4 × 200: 1) Jutrzenka 1,42,9"; 2) Wisła.

4 × 400: 1) Cracovia 3,52,4"; 2) Wisła.

3 × 1000: 1) Wisła (Sałek, Dobrzański i Gorzeński) 8:59,8"; 2) Cracovia (Mitas, Druzdowski, Teichen).

4 × 1500: 1) Wisła (Sałek, Panajeff, Dobrzański i Zwarycz) 19:36,6 ; 2) Cracovia (Ir-



Fot R. Walter

Z zawodów kl. B. w Warszawie

Fot na kliszu „Alfa”



Mizun. Zawody lekkoatletyczne.

Fot. na kliszy „Alfa”

witt, Wierzbicki, Lubaczewski, Mitas; 3) Mak-kabi

Sztafeta szwedzka 100+200+300+400: 1) Wisła 2:7,8"; 2) Cracovia.

Sztafeta Olimpijska 100+200+400+800: 1) Cracovia (Gieraltowski, Fukowski, Lubaczewski, Drozdowski) 3:41,8"; 2) Wisła (Owsiak, Balcer, Chrzanowski, Zwarycz) o trzy metry.

Krakowiacy w Bielsku

W czasie piętnastoletniego jubileuszu KS Biała-Lipnik odbyły się ogólno-polskie zawody lekko-atletyczne, w czasie których krakowianin Guniplowicz zdobył 1 miejsce w biegu na 100 mtr. w 11,2". Pitzele wygrał bieg na 1500 mtr. był drugim na 800 mtr. i trzecim na 100. Czasy słabe, wobec wzorowej bieźni

LEKKA ATLETYKA ZAGRANICĄ

Mistrzostwa Rumunii: 100 mtr.: Peter 11,4 sek.; ten sam 200 mtr.: 23,2 sek.; 400 mtr.: Limbeck 51,4 sek. (rekord); 800 mtr.: Kabath 2 min. (rekord); 1500 mtr.: Kabath 4 min. 15,4 sek.; 5000 mtr. Cisban 17 min. 0,5 sek.; 10 km.: Morton 36 min. 15,4 sek.; kula i dysk: David 13 mtr. 54 cm. i 43 mtr. 44 cm.; oszczep: Springer 51 mtr. 50 cm.; młot Brda 39 mtr. 75 cm.; skok wzwyż Stefan 184 cm.; wdal: Stefan 660 cm.; tyczka 3 mtr. 39 cm.; sztafeta 4x100 Olimpia 45 sek. (rekord); 100 mtr. przez płotki Albriht 16,7 sek.; 400 mtr.: przez płotki: Virgil 60 min. Kilka wyników lepszych od rekordów Polski. Szczególnie rzuty i skok wzwyż. Reszta przeciętnie.

Nurmi biegł w Dreźnie 3 km. i osiągnął 8 min. 27,6 sek.; w Wiedniu natomiast 5 km. przebiegł w 14 min. 36 sek. (bardzo dobry czas) bijąc „po drodze” rekord światowy na 3 mile an. (4829 m.) w 14 min. 07,4 sek.

Peltzer próbował pobić rekord świata (trzeci zrzędu) w biegu na 1000 mtr., Dlatego udał się do Sztokholmu na najlepszą bieżnię na świecie. Osiągnął tylko 2 min. 29,2", czyli 2 sek. gorzej, niż Baraton. Ten ostatni chciał też poprawić swój czas (2 min. 27,2 sek.) i bieg przeciwko sztafecie 2 ludzi zmieniających się dwa razy. Czas 2 min. 29,4 sek. Finlandzycy Rastas i Røthe biegali u siebie w domu z dużym podziemem. Pierwszy pokrywa 20 km. w 1 godz. 6 min. 38 sek., drugi 30 km. w 1 godz. 46 min. 16 sek. Oba wyniki to nowe rekordy świata.

Paryż. — Zawody międzynarodowe 100 mtr.: 1 Körning (Niemcy) 10,6 sek. (rekord olimp. wyrównany); 2) A. Murlon 10,8 sek.; 400 mtr.: Imbach (Szw.) 49,4 sek.; 3) Van den Broos, 800 mtr.: Pojedynek dwóch Martinów, przyczem Szwajcar wygrywa w 1 m. 53 i dwie piąte sek.; a o pierś Serafin Martin, obecnie w świetnej formie, poprawia rekord francuski na 1 min. 53 i dwie piąte sek.; 1500 mtr.: Pelé 4 min. 01 sek.; 3000 mtr.: Guillemot 8 m. 45 sek. w wyż Lewden 190 cm.; dysk Beranger 39 mtr. 97 cm.; oszczep: Waecklin (Szw.) 56 mtr. 33 cm.; 200 mtr. przez płotki Berthier 26,2 sek

Sztokholm. — Zawody międzynarodowe. Norwegowie okazali się w dobrej formie bijąc kilka rekordów państwowych. 100 i 200 mtr. Anderson 10,9 sek. i 21,6 sek.; (rekord norw.); 400 mtr. Peltzer 49,4 sek. Młody Szwed Sjöeren pokrył 1500 mtr. w 3 min. 57,3 sek!!! 2 km.; Wide w 5 min. 33,3 sek. 17,789 mtr. (rekord norweski) pokrył Babendyck w godzinę. Hultnerantz skoczył 185 cm. w wyż, Aastad 714 wdal; Sunde i Ashildt zajęli pierwsze miejsca oszczepem i dyskiem z wynikami: 61,11 mtr. i 45,31

mtr. Petterson 15 sek. na 110 mtr. przez płotki. Théard osiągnął w Konstancji 10,8 sek. i 22,4 sek. na 100 i 200 mtr.

W Ameryce, w Montrealu, odbył się bieg maratoński. Wygrał Frick w 2 g. 50 m. 02,6 sek.

Van den Broos świetny sprinter holenderski „przedłużył się”. W biegu na 300 mtr. osiągnął 35, sek., co jest nowym rekordem Holandji. Na 400 mtr. osiągnął już 49 sek.

Budapeszt ma co niedzielę zawody międzynarodowe. Zawodnicy węgierscy mają okazję częstego startowania przez co nabierają rutyny i mogą poprawić wyniki. Przejrzyjmy rezultaty, a będziemy mieli obraz postępu lekkiej-atletyki węgierskiej. Osiągnięto kilka rekordów.



Mizun. Gimnastyka.

Fot. na kliszy „Alfa”

Wyniki: 100 mtr.: Fluch 10,8; 400 mtr.: Kurunczy 51,2 sek.; 800 mtr.: Barsi 1 min. 56,6 sek.; Rozsa 2 min. 01,4 sek.; 1500 mtr.: Barsi 4 min. 06 sek.; 10 km.: Kiraly 34 min. 08,4 sek.; 200 mtr. przez płotki: Denes 27,4 sek.; skok wzwyż: Keszaski 185 cm. i 190 cm. wdal Puspoki 7 mtr. 05 cm.; tyczka: Karlovitz 3 mtr. 60 cm.; kula: Daranyi 14 mtr. 36 cm. i 14 mtr. 65 cm. (rekord węg.)!!! dysk: Marlovitz 45 mtr. 71 cm.; oszczep: Szepes 63 mtr. 52 cm.;!! (rekord węgierski) Chmelik (Czechy) 62 mtr. 96 cm.; (rekord czeski); trójskok Magyar 14 mtr. 01 cm.; 110 mtr. przez płotki Puspoki 16,3 sek. Jandera poza konkursem 15,4 sek.



Obóz w Mizuniu.

Fot. na kliszy „Alfa”

Dnia 14 i 15 paźdz. odbędą się w Budapeszcie, już niewiadomo po raz który zawody międzynarodowe, w których tym razem, wzięcie udziału zawodnik polski, St. Kostrzewski z AZS Warszawa.

W MIZUNIU NOWYM

Z początkiem lipca w. r. ciągnęły ochoczo i radośnie grupy młodzieży akademickiej szlakiem podkarpackim, ażeby przez przeciąg 6-ciu tygodni pędzić życie sportowe w słońcu, wśród pięknych malowniczych gór, zdala od zgiełku i kurzu miasta, poświęcając czas wakacyjny ćwiczeniom wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

W Mizuniu Nowym za Stryjem na terenie DOK. Lwów zostały zorganizowane obozy, do których zgłosiło się ponad 200 akademików i maturzystów, wytrwało do końca 182 uczestn.

W tym roku znaleźli się pod namiotami wyłącznie nowicjusze, to też praca instruktorów i dowódców była zmusna.

Mimowoli nasuwa się szczerze uznanie tym, którzy dla przyszłości kraju prace te prowadzą.

Najlepszą oceną pracy młodzieży akademickiej w obozach p. w. może być przegląd wyników w zawodach.

Zawody końcowe urządzone zostały w obecności delegata DOK. 6 ppłk. Lewickiego.

W zawodach strzeleckich pierwsze miejsce na 32 uczestn. zdobywa akad. Kemula Wiktor, zyskując 66 punktów na możliwych 72 punktów. 2. Juchum Władysław, 3. Koiman Tadeusz, 4. Kiciarski.

Do pięcioboju wchodziły następujące punkty:

1) strzelanie na 100 mtr. do tarczy 12 pierścieniowej, 6 strzałów, a to: 2 leżąc, 2 stojąc — wszystkie bez podpórki, 2) marsz 3 km. drogą bitą, 1 km. naprzelaj, 3) rzut granatem ćwiczebnym wagi 800 gr. stylem dowolnym, ręką prawą i lewą; jako wynik średnia rzutów obu rąk, 4) bieg na 100 mtr., 5) skok wdal.

I-sze miejsce zdobywa akad. Wiciński Adam, zyskując w strzelaniu 60 punktów na 72 możliwych, w marszu na 3 km. przebywa czas 20 min. 13 sek., w rzucie granatem 36 m. 10 cm., w biegu na 100 mtr. czas 12 sek., w skoku w dal 5 m. 70 cm.

II-gie miejsce akad. Kulicz, trzecie Postępski, czwarte akad. Szpak.

Zawody w piłce nożnej między drużyną obozu maturzystów, a drużyną obozu akademickiego zakończyły się wynikiem 3:0 (2:0) na korzyść maturzystów.

Po ukończeniu zawodów rozdzielił piękne nagrody i dyplomy starosta doliński wraz z p. Bogaczewiczową w obecności delegata DOK VI ppłk. Lewickiego, całego Korpusu oficerskiego obozów p. w., nadradcy leśnictwa p. Kostórkiewicz, dyr. Tartaków „Silvinia” i „Karpackiego T-wa Leśnego” oraz bardzo licznych przedstawicieli władz cyw. i zaproszonych gości.

HIPPIKA.

Międzynarodowe konkursy w Warszawie.

Płk. S. G. Zahorski za pomocą Szefa Kancelarii Cywilnej p. Cara uzyskał od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dla Warszawskiego Okręgowego Związku Jeździeckiego tor dla jazdy w Łazienkach, Tor ten ma być wyzyskany w zbliżającym się sezonie dla projektowanych konkursów międzynarodowych. Należy zaznaczyć, iż torem, położonym wśród tak uroczego krajobrazu, nie może się poszczycić żadne boudaj miasto w Europie.

PIŁKA NOŻNA

KRONIKA ZAGRANICZNA

Mistrzostwa Europy. W krajach, gdzie mistrzostwa zakończono, tytuły mistrzów na rok 1925/26 zdobyli: w Anglii: Huddersfield po raz trzeci z rzędu, co jest rekordem nieotwartym jeszcze w kronikach angielskiego związku, w Szkocji: Celtic w Niemczech Sp. Vg. Fürth, na Węgrzech Ferenczvarosi Torna Club, w Hiszpanii F. C. Barcelona, w Belgii: A. C. Beerschot, Francji: Olympique-Marseille Holandji: Sp. C. Enschede, Portugalji: Belenexes F. C., Rumunii: Kiniszi z Temezwaru, Austrii: Wiener Amateur Sportverein, Szwajcarii: Servette z Genewy, Czechach: Sparta, we Włoszech: Juventus z Turynu, w Jugosławii: Gradjański.

Puchar środkowo europejski: znany austriacki działacz sportowy Hugo Maisl wystąpił z inicjatywą rozgrywania zawodów o puchar między Austrią, Czechami, Węgrami i Włochami, które kraje reprezentowałyby zwycięzcy w krajowych rozgrywkach o puchar. W sprawie tej ma się odbyć konferencja delegatów zainteresowanych związków w Preszburgu.

Sowieccy piłkarze w Wiedniu. W Austrii obok ogólnego związku footballowego istnieje związek robotniczy „Vafu”, który zorganizował wiele klubów robotniczych podzielonych na 4 klasy i rozgrywających ze sobą mistrzostwa. Kluby te osiągają jednak dość słabe wyniki. Pierwszym meczem międzynarodowym, który związek urządził będą zawody z sowieckimi piłkarzami, projektowane na 9 i 10 października. Ponieważ żaden klub nie chce użyczyć na ten cel boiska, mecz ma się odbyć na polu wysyciowem.

Więści z Ameryki. Kluby europejskie nawiązują coraz ściślejsze węzły z Ameryką. Doskonali klub Espanol z Barcelony rozegrał w Ameryce południowej 15 meczów z następującymi wynikami: Espanol z połudn. Argentyną 1:0, z północną 1:1, reprezent. Argentyny 2:2, reprezent. miasta Rosario 0:3, z Nacional Montevideo 1:0, Penarol (Montevideo) 0:1, z teamem Pelmajo 1:0, z Rosario 0:0, z Buenos Aires 0:1, reprezent. Chile 3:4 i 2:4, reprezent. Valparaiso 4:1, z lAionza Lima (Peru) 3:1, z Progresistas z Limy 1:0, reprezentacją Peru 4:0. Razem 6 zwycięstw, 5 przegranych meczów i 4 na remis co jest wielkim sukcesem gdyż Nacional Montevideo uchodzi za mistrza świata, a argentyńskie i chilijskie kluby niewiel mu ustępują.

W Ameryce północnej gości obecnie praska Sparta, która pokonała w N. Yorku All Stars 4:0, uległa zaś Falle Rivers 3:2 skazując się na zbyt ostrą grę Amerykan.

Jak wiadomo klub Brooklyn Wanderers zaangażował sporo graczy wiedeńskiego Hakoahu i Amatorów, nie płacąc jednak wymienionym żadnego odszkodowania. Wiedeński związek porozumiał się w tej sprawie z angielskim, któremu postępowanie amerykańskie również daje się we znaki i zamierza wystąpić do F.I.F.A. z żądaniem interwencji.

Sezon w Anglii. W Anglii rozegrali zawodowcy już po 7 meczów o mistrzostwo. Na czele tabeli stoi nowicjusz w I Lidze Leisener City, dotychczas nie pobity z 10 punktami, Birmingham Sheffield United i Arsenal mają po 9 punktów, Buruley i Huddersfield Town po 8. mistrz Anglii nie jest jeszcze w formie. Najgorzej stoi Derby County (z 3 pkt.) i Everton (1 punkt).

W drugiej lidze prowadzi Swansea Town przed zeszlórocznym zdobywcą pucharu Manchester City, Oldham Athletic, Preston North End i Chelsea tylko stosunkiem bramek.

W szkockiej lidze na czele tabeli stoi Dundee i Glasgow Rangers.

W Francji Reed Star złączywszy się z Olympique rozegrał pierwszy swój mecz o mistrzostwo, bijąc Generaux 5:1. W. S. Suisse pokonał Vitry 6:1, Club Francais — Stade Francais 3:2, S. O. Est — A. C. Paris 3:1. Amiens — Boulogne 3:1, R. C. Calais — R. C. Roubaix 3:0.

Sport austriacki poniósł na 3-ch frontach porażkę od Węgrów. W 58 meczu międzynarodowym Węgry — Austrija zwyciężyli Węgrzy 3:2, w meczu Wiedeń — Budapeszt 4:2, w meczu amatorów tych miast 4:2. Do przegranej wiedeńczyków przyczynił się nowicjusz bramkarz Cart, nowicjusze zaś drużyny węgierskiej pochodzący z prowincjonalnego klubu Sabaria (dawniej Schoenbathely) okazali się świetnymi footballistami.

Mistrzostwa dały wyniki: Vienna — Amateure 1:0, F. A. C. — Simmering 3:1, B. A. C. — Rapid 2:1, Admira — Hakoah 3:1, Slovan — Sportclub 2:2, Wacker — Rudolfshügel 4:2.

Na Węgrzech nastąpił rozdział między amatorami i zawodowcami. Amatorów, do których należy U. T. E. i Sabaria uważa się w danej chwili za lepszych, Hungaren (dawnej M. T. K.) nie jest w formie, uległa słabszemu Bilbao A. C. 2:1. Orth po złamaniu nogi gra bojaźliwie, nowo pozyskany reemigrant włoski Fritz nie okazał się extra klasą. Wyniki ostatnie przedstawiają się następująco: Hungaren — Nemzet 2:0, F.T.C. — III Ker. 5:0, Ujpesti — Kispesti 2:0, Sabaria — Vasas 0:0, Bastca — 33 1:1.

Czesi mają do zanotowania ważne zwycięstwo Slavii nad mistrzem Włoch K. S. Juwents 6:1. Włosi zrewanżowali się zwycięstwem nad Viktorią Żiaków 3:1. Teplitzer F. C. pokonał Liben 10:1 a Vrsovice 8:0. Inne wyniki: Slavia — Nuelsky 8:2, CAFK. — Meteor VIII 3:0, Vrsovice — Naselsky 2:1, Meteor VIII — Slavia komb. 2:1.

W Rydze reprezentacja Estonii pokonała reprezent. Łotwy 1:0, w Bukareszcie Belgrad — Bukareszt 3:2 w Temezwarze Kiniszi — A. C. Bilbao 3:0, w Oviedo Real klub — Wiener Athlet. Club 3:3, w Zagrzebiu Brigittenauer A. C. z Wiednia — komb. team 3:1, B.A.C. — Gradjański 1:2, w Mediolanie team Internationale i F.C. Milana — D.F.C. z Pragi 4:1.

WARSZAWA — LWÓW

Reprezentacja stolicy kroczy pod dobrą gwiazdą. Po wspaniałym zwycięstwie w Warszawie nad Krakowem, dodała nowych warzyńców swemu miastu bijąc z kolei drugą małopolską stolicę piłki nożnej. Wprawdzie Lwów wystąpił bez graczy Pogoni i Hasmonei, jednak sukces Warszawy mimo to posiada poważne znaczenie, gdyż drużyna lwowska była oparta o zespół Czarnych, który przed tygodniem przegrał zaledwie 1:0 do Pogoni. Poza tym Warszawa grała bez Domańskiego, Bułanowa; Tupalskiego i Lotha.

Zwycięską serię bramek rozpoczął w sposób bardzo rzadko notowany w kronikach polskiej piłki nożnej — Luksemburg II, umieszczając piłkę w siatce bezpośrednio z rzutu narożnego.

Po grze otwartej; bez przewagi którejkolwiek ze stron, w końcu pierwszej połowy Małecki wyrównuje. Druga połowa znów nie wróży przegranej Lwowa, chociaż Warszawa jest rzucliwsza i energicznie pracuje. Na zdobytą przez Ciszewskiego główką bramkę, Lwów odpowiada w 22 min. ze swej strony golem strzeżonym przez Chmielewskiego. Wynik nierozstrzygnięty pozostaje do ostatnich minut gry, kiedy za rękę Kawki, Łańko strzela pewnie bramkę z rzutu karnego. W chwilę potem ten sam Łańko ustanawia wynik końcowy 4:2.

Warszawa górowała nad przeciwnikiem przedewszystkiem w linii ataku, który pracował bez zarzutu. Na pomocy najlepszym był Sobolta, do czego już w Warszawie zaczynają się przyzwyczajać, Zarówno Ordon, jak i Loth IV przeciętni, obrona również, bramkarz — wystarczył na skromny atak gospodarzy. Wogóle, gdyby Lwów rozporządzał w ataku którymkolwiek z graczy Pogoni lub Steueranem, wobec zupełnie przeciętnej obrony i pomocy gości — wynik mógłby być zgoła odmienny. Atak jednak miejscowych zawiodł w zupełności. Już lepiej przedstawiała się pomoc. Natomiast Drapała zupełnie nie uzasadnił swego wyboru do reprezentacji Polski.

Zajmującą, wobec dużej ilości, sytuacji podbramkowych, grę prowadził p Bilor, któremuz racji 300 sędziowanego meczu składano serdeczne powinszowania. Zasłużył na nie rzetelnie, będąc jednym z najlepszych naszych sędziów.

POZNAŃ

Warta—Turyści 4:1 (1:1). Warta przebyła szczęśliwie drugi stopień, prowadzący do piedestału mistrza Polski i zajmuje swoje tradycyjne miejsce, miejsce „wicemistrza”. Drużyna ta, jedna z najbardziej niestałych pod względem formy drużyn w Polsce, wykazuje po raz trzeci, że w walkach o mistrzostwo nie brakuje jej hartu, i że umiejętności nie zbywa. Tylko że tradycyjny „wicemistrz” Polski tego roku inaczej zagrał swą rolę. Jak dotąd bowiem charakterystyczną cechą Warty była gra miękka, a walorami były wysoka klasa techniki i elegancki zmysł kombinacyjny napadu. Tego roku przyswoiła sobie drużyna Warty twardość (nieczytaj brutalność), ale straciła elastyczną zdol-

ność napadu. Być może że zyskuje na tem materialna wartość drużyny, ale gra tego zespołu straciła na pięknie.

Warta, której w tym roku nie wrócono wesołej przyszłości, nadspodziewanie gładko załatwiła się z przeciwnikami. Zebrała wszystkie przynależne się mistrzowi osiem punktów i z bilansem bramek 18:4 rusza w dalszą drogę.

Spotkanie Warty z Turytami przyniosło Warcie zwycięstwo analogiczne jak w Łodzi. Zwycięstwo, choć może nie w tak wysokim stosunku, było jednak zasłużone i wypracowane. Turyści grali z kolosalną ambicją, która dwoiła i troiła ich wyczyny. Grali o wysoką stawkę i do ostatniej chwili nie poddali się depresji, grali na zwycięstwo. Taką drużynę trzeba szanować i wysoko cenić. Taki zespół może wysoko jeszcze zająć w hierarchji naszego piłkarstwa.

Turyści stanęli w nast. składzie: Las—Kahl, Marszewski—Kahan, Wieliszek, Hinc—Michalski, Błaszczynski, Al. Kubik, Kulawiak, Hermans. Warta: Funtowicz—Olszewski, Flieger—Wojciechowski, Kosicki, Spojda—Niziński, Szubert, Staliński, Przybysz, Dabert.

Już z pierwszych momentów gry widać, że grają o drużyny przedniego gatunku i że gra idzie o wysoką stawkę, ostro, w dawno nie widzianem tempie. Gra zupełnie otwarta. Widać znaczną przewagę taktyczną Warty, widać z jej ekonomicznych, energicznych posunięć, że ma dobry dzień. Turyści grają natomiast z niebywałą ambicją. Publiczność ma nerwy napięte. Obustronne niebezpieczne ataki. Pozycje szybko się zmieniają. Entuzjazm. To w 14-tej min. strzela Niziński bramkę dla Warty. Strzał był ostry plasowany z 16 m. Bramką tą trzeba obciążyć sumienie Kahla, który wybił Lasowi piłkę z rąk, po to, by w błyskawicznej kombinacji Szubert—Przybysz—Staliński zawędrowała do strzelca, Nizińskiego. Tempo wzrasta. Obustronne liczne sytuacje szarpały nerwy. Każdy bieg Stalińskiego to pewna bramka, gdyby nie piękna, ofiarna do granic gra Lasa. Każda wizyta Kubika na polu karnem, to muirowana pozycja, gdyby nie ofiarna gra Spojdy i Fliegera, którzy w ostatniej chwili bronią. Jednakże 30 min. przynosi Turystom wyrównanie przez Kubika z centry Hermansa.

Po przerwie obraz gry zmienia się o tyle, że gra się zaostrza. Około 10 min. zdierają się w pełnym starcie Przybysz z Kahlem i Kahl skontuzjowany opuszcza bezpowrotnie boisko. Turystom jakgdyby kto skrzydeł dodał. Trzy muirowane pozycje — nic. W trzy min. później karambol Nizińskiego z Marczewskim, i Niziński opuszcza bezpowrotnie boisko. Obidwa wypadki należy położyć na karb krewkości drużyn, sędzia foulu nie odgwizdywał ani w jednym uni w drugim wypadku. Drużyny grają w dziesiątkę. Teraz Warta podekscytowana z furją zaatakowała i Przybysz po twardej walce z obroną strzela w 19 min. drugą bramkę. Gra toczy się żywiołowo. Ale dopiero w końcowych pięciu min. zmogła Warta Tur. W 40 przeprowadził Spojda piłkę z połowy boiska i pięknie strzelił bramę, a w 43 bije Staliński ostrym volajem z centry Daberta dawno w Poznaniu nie widzianą bramkę. Rogów 3:3.

W obydwu drużynach pomoce znakomite. Pomoc Warty grała lepiej taktycznie i wspierała napad. Flieger staje się obrońcą dobrej klasy. Fontowicz grał mniej pewnie niż zazwyczaj. Napad Warty dobry bez zastrzeżeń. U Turystów najsłabszą była obrona, taktycznie marna. Las zachwycał swą odwagą. Kubik jest wspaniałym graczem żywy i niezmordowany. Kulawiak i Hermans grali dobrze. Prawa strona nie dała sobie rady ze Spojdą i Fliegerem. Sędziował doskonale p. Ziemiański z Krakowa.

Tdr.

ŁÓDŹ

Dłuższy chroniczny nieomal okres słabości drużyny naszego exmistrza zmusił zarząd Ł.K.S.-su do przeprowadzenia szeregu eksperymentów. A więc: przed kilkoma tygodniami zreaktywowano kilku weteranów, rzadziej odmładzano poszczególne stanowiska — wszystko to jednak nie odniosło pożądaných skutków — drużyna Ł.K.S.-su nie zdołała dotąd powrócić do swej zeszlórocznej formy.

Sporządzenie do Łodzi Hasmonei lwowskiej i rozegrane z nią 2 mecze posłużyły miarodajności Ł.K.S.-u do dalszego eksperymentowania w kierunku ustalenia właściwego składu pierwszego garnituru eksmistrza. I tak, zarząd Ł.K.S.-su w pierwszym dniu zawodów (sobota) przeciwko kompletnej obsadzie Hasmonei (prócz rezerwowego Seichtera na prawem skrzydle) wystawił zupełnie odmiłodzony zespół, oparty na filarze starych: Trzmieli — na

środku pomocy i parze: Jańczyk—Śledź — na lewej stronie ataku.

Eksperyment ten okazał się nadwyraz szczęśliwy i obecnie już gotowy jesteście twierdzić, że młodzieńki, dotąd rezerwowy zespół Ł.K.S.-su był znacznie lepszy niż dotychczasowa normalna obsada pierwszego garnituru eksmistrza. Bojowość, ruchliwość, zapał, dobra technika i start — walory rezerwowej obsady eksmistrza, których brak ostatnio tak dotkliwie odczuwał pierwszy garnitur Ł.K.S.-su — mile rozczarowały wszystkich.

Przeciwno młodzieńkiej obsadzie gospodarzy wystawiła Hasmonea — jak to już wyżej zaznaczyliśmy — zespół w komplecie ze wszystkimi kanonami. A więc: nie brakło Steuermana, Redlera, ani Birnbacha, a mimo to goście przykro rozczarowali.

W pierwszej połowie gra Ł.K.S.-su ze słońcem i wiatrem. Goście, mimo iż częściej atakują kończą swe akcje na Gałęckim najlepszym pikarzu na boisku, który sprawnie paraliżuje wszelkie agresje ze strony napastników biało-niebieskich. Mimo nieznacznej przewagi gości, udaje się Jańczykowi i Stolemierkowi zdobyć 2 bramki.

Obraz gry w drugiej połowie ulega zupełnie zmianie. Goście, na których, w przeciwnieństwie do młodocianych gospodarzy, nie znać zupełnie zmęczenia, nacierają ostrzej, zwiększając stale tempo gry. Gospodarze opadają na siłach. Okres ten wykorzystują goście i, w równych mniej więcej odstępach czasu, uzyskują cztery punkty, którym, ze strzału Kercelego gospodarze przeciwstawiają tylko jeden.

Z drużyny gości najlepszy był Steuerman, w drużynie gospodarzy wybijał się nade wszystko świetny Gałęcki na obronie.

ŁKS — Hasmonea 3:1 (1:1).

Od początku gra otwarta z lekką przewagą Hasmonei, która kilkoma groźnymi atakami zagraża bramce łodzian. Trwa to jednak niedługo. Doskonała obrona ŁKS-u przerzuca piłkę swemu atakowi, który zbliża się na pole karne gości. Piłka wędruje po całym boisku kopa-

na chaotycznie i bez celu. Znow wypad ataku lwowian. Liczne bomby Steuermana idą na aut lub w ręce bramkarza, wreszcie jednak udaje się środkowemu napastnikowi uzyskać pierwszą i jedyną bramkę dla Hasmonei. Teraz ŁKS zrywa się do rewanzu: Kilka ataków z których jeden przynosi ŁKS-owi bramkę strzeloną przez Hoffmana i znow piłka przenosi się na środek boiska.

Obie drużyny demonstrują grę równie ładną, jak chaotyczną.

Taka gra, bez tempa i chęci, toczy się do przerwy. Dopiero w drugiej połowie zrywa się ŁKS do ataku. Liczne ataki przynoszą ŁKS-owi bramkę ze strzału Langego. Dalsza gra toczy się również pod znakiem przewagi miejscowych; wyrzyna się Cichecki i po pięknym driblingu zyskuje wspaniałą bombą trzeci punkt dla ŁKS-u, a zarazem najładniejszą bramkę dnia.

Gra staje się bardzo „faul” i coraz traci na wartości. Wreszcie na 17 min. przed końcem wybucha incydent. Sędzia nietaktownie usuwa z boiska Steuermana, gdy zaś kapitan Hasmonei pyta się o powód tego zarządzenia sędzia odgizduje zawody.

WILNO

W tygodniu ubiegłym bawili u nas stołeczna Legja, wygrywając z tutejszą Makkabi i Wilją 3:1 i 4:1. Pierwszą dnia Legja wystąpiła w składzie: Bednarowicz, Zajączkowski, Nowakowski, Sobolta, Amirowicz, Wójcik, Krauß, Ciszewski, Łanko, Wypiewski i dr. Mielech, mając przeciw sobie drużynę Makkabi z jednym rezerwowym w niżej rozbitości na meczu z Polonią Lejbowicza. Naogół dnia tego nie pokazała nic nadzwyczajnego, prócz ładnych, choć ncelnych strzałów Łanki i slicznych główek trójki napadu. Makkabi była prawie przez cały czas stroną przeważającą, przysłowiowa już jednak bezradność jej napadu pod bramką nie pozwoliła na wykorzystanie kilku ładnych sytuacji do przerwy. Po przerwie miej-

scowi opadają z sił i tylko wyjątkowo przytomnej grze bramkarza zawdzięczają utrzymanie dość korzystnego, bądź co bądź, dla siebie wyniku. W dużej mierze przyczyniło się także do tego zachowanie publiczności, gwizdzącej i krzyczącej przed każdym strzałem napastnika Legji, aby choć w ten sposób dopomóc swoim faworytom. Ostatecznie bramki dla Legji uzyskuje Łanko 2 (jedna z karnego) i dr. Mielech, bramka dla Makkabi pada z nieudanego wykopu bramkarza, odbitego od nogi Zajączkowskiego. Nazajutrz Legja stanęła do walki z Wilją, zmieniając niepewnego Bednarowicza na Akimowa. Wilja zaś w składzie osłabionym brakiem „sprężyny napadu” Leszczyńskiego i z rezerwowym lewoskrzydłowym. W ten sposób zniekształcony napad nie mógł, rzecz prosta, sprostać, pomocnikom i obronie gości, zdobywając się tylko w pierwszych 30-tu minutach na prawie, że regularne obłożenie bramki Legji, owocem czego była bramka strzelona już w dziesiątej minucie przez Godlewskiego II. Szereg strzałów następnymi broniami w b. ładnym stylu Akimow i wreszcie piłka, wysłana długim wykopem Zajączkowskiego na przeciwną połowę boiska, staje się łupem Łanki, który po ładnej kombinacji z Ciszewskim strzela w poprzeczkę, poczem piłka odbija się od pleców wyskakującego bramkarza dla wszystkich niewątpliwą niespodzianą pozostaje bez zmiany do przerwy. Po pauzie atak Legji zaczyna chodzić coraz lepiej, Wilja opada z sił prawie zupełnie, pozwalając, mimo bardzo ładnej i zażartej, choć fair prowadzonej, obrony strzelić sobie jeszcze 3 bramki przez Łankę 2 i Ciszewskiego. Atak miejscowych zawiódł w zupełności; poza pierwszym zapałem, gracie błakali się po boisku, niezawsze wiedząc, co robić z sobą, chaotyczne podania zawsze trafiały w nogi przeciwników. Poza Mackiewiczem, Godlewskim i linją pomocy dawno już nie widzieliśmy tej drużyny tak słabo grającej. W drużynie gości trudno kogokolwiek wyróżnić; wszyscy stali na wysokości zadania, sprawując na dość licznie zebraną publiczność wrażenie chwilami korzystniejsze od tego jakie pozostawiła nam gościna Poloni.

M. F.

Redaktorowie: W. Denhoff-Czarnocki i W. Junosza-Dąbrowski.

Rakiety tenisowe
szwajcarskie, angielskie i francuskie
piłki, siatki prasy i buciaki.
SPORT-BLOCH
Toruń, ul. Katarzyny 5.

Przybory
do wszelkich sportów
DOM SPORTOWY
Poznań, św. Marcina 14
Własne wytwórnie.
Srebrny medal. Gniezno 1925
Ilustrowane katalogi i cenniki wysyłamy na życzenie.

Rakiety tenisowe!
własnej produkcji cieszą się szerokim uznaniem wśród sportowców
DOM SPORTOWY
STADJON Kraków, ul. Grodzka 26, Tel. 15-96.

Wszelki sprzęt lekkoatletyczny poleca
Wytwórnia Artykułów Sportowych
J. PACZKOWSKI i Synowie
Poznań, ulica Łąkowa 10
Skład konsygnacyjny w Katowicach

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych
J. PACZKOWSKI i Synowie
Poznań, Łąkowa 10
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969
Budowa sal gimnastycznych na podstawie najnowszych przepisów Studium Wychowania Fizycznego przy Uniwersytecie Poznańskim.

OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE, DZIECIENNE
Magazyn Obuwia
„UNIwersal”
Bielajska 5 tel. 106-39 i Ś-to Krzyska 2 tel. 225-19.
Obuwie fabryki „Słoń” po cenach fabrycznych.

POGOTOWIE KRAWIECKIE
J. GAJEWSKI, Wilcza 29a
p. kier. A. Bąkowskiego. Masz zniszczony garnitur! Chcesz wyglądać elegancko? dzwonić tel. 406-81, koszt zaledwie zł. 3

ERNEST NEUMANN Sp. z o. o.
WARSZAWA, Tel. 54-96, MAZOWIECKA 6,
DLA PAŃ, PANÓW i MŁODZIEŻY NA PREZENTY
APARATY fotogr. od zł. 39
WŁASNE CENNIKI i OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE
Solidność i fachowość, które stworzyły dobre imię naszej firmy, egzystującej już od czterech wieków, dają rękojmię dobrego kupna.

Puchary, żetony i medale najtaniej
Fabryka wyrobów srebrnych
A. NAGALSKI
Warszawa, ul. Bielajska 16. Tel. 23-21.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH
B. GRANKE
Warszawa, Marszałkowska 72, m. 12, parter
Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z powierzonych, jak i z własnych materiałów według najwybredniejszych wymagań po cenach konkurencyjnych.

ROWERY angielskie światowej sławy **B. S. A.**
poleca ze składu: Jeneralne Przedstawicielstwo na Polskę sp. z o. o. — Warszawa, Zielna 82. Tel. 187-28.

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE”
K. LIPiŃSKI — WARSZAWA
ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17-02.
Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

MOTOCYKLI i ROWERÓW
stale wielki wybór na składzie poleca na dogodnych warunkach
B. WAHREN
Warszawa Ś-to Krzyska 26

SIATKI do „PING-PONG’U”, siecie do dłoniówki (voley) oraz wszystkie inne siecie sportowe zagranicznej jakości, jednak taniej wyrabia:
Stan. Puchalski, Kraków, Szewska 18/II p.

KORZYSTAJCIE PANIE!
Palta fokowe od 500 zł., pluszowe od 175 zł., zamstjow od 100 zł. Wyprzedaż letnich płaszczy i kostjumów od 80 zł., wykwinine jedwabne od 95 zł. Udzielamy kredytu, przyjmujemy zamówienia.
ul. Hoża 54 m. 2
Br. UNKIEWICZ